

szurm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 3/2021 (78) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

## Spis treści

Grzegorz Ćwik - Czytajmy "Władcę Pierścieni" .....	3
Nastał koniec .....	3
Hobbiton .....	6
Wartości .....	7
Tolkienowski nacjonalizm .....	8
Ekologia .....	9
Tolkien against modern world .....	10
Minas Tirith .....	11
Grzegorz Ćwik - Nacjonalizm jagielloński .....	13
Wczoraj i jutro .....	17
Nacjonalizm jagielloński .....	21
Grzegorz Ćwik - Prawda, dobro, piękno .....	24
Prawda .....	25
Dobro .....	26
Piękno .....	28
Monika Dębek - Służba Ojczyźnie .....	30
Adrianna Gąsiorek - A może do teatru? .....	33
Nestor Iskrzyński - Doktryna Narodowego Anarchizmu, Wstęp do Mocy .....	35
Miłosz Jezierski - Zemsta frajerów czyli rzecz o cancel culture .....	41
Jan Piasecki - Idealizm czy realizm .....	50
Patryk Płokita - Bushido a sprawa polska; Część pierwsza – 21 zasad Miyamoto Musashi ze zwoju „Dokkodo” jako recepta na szczęście jednostki i narodu .....	52
Antoni Tkaczyk - Narodowy syndykalizm a marksizm w myśli Georges’a Sorela .....	75
Michał Walkowski - O kwestii tożsamości .....	80
Norbert Wasik - Historyczno-ekonomiczne aspekty zmian ustrojowo-gospodarczych w Polsce w okresie od 1945 do przełomu roku 1989/ 1990 cz. I .....	83

# Grzegorz Ówik - Czytajmy "Władcę Pierścieni"

„Świat się zmienił.

Mówi mi to woda.

Mówi mi to ziemia.

Wyczuwam to w powietrzu.

Wiele z tego, co było, zostało zatracone, bo nie żyją już Ci, którzy to pamiętali.”

„Władcę Pierścieni” czytał chyba każdy i każda z nas. Wielkość najważniejszego dzieła Tolkiena kilkanaście lat temu świetnie ukazał Peter Jackson, dzięki czemu wydatnie wpłynął na i tak bardzo wysoką popularność tolkienowskiego *opus magnum*. Poza epickością, najwyższym kunsztem literackim, niesamowita wyobraźnią Tolkiem we „Władcę...” tchnął coś jeszcze. Coś co sprawia, że traktujemy to dzieło niezwykle osobiście i niejako dosłownie. Utożsamiamy się z armiami Rohanu i Gondoru, kibicujemy hobbitom wkraczającym w ciemne krainy Mordoru, opłakujemy poległych, jak chociażby Boromira.

Wynika to z faktu, że Tolkien tak naprawdę opisał rzeczywistość i fabułę, która dzieje się na naszych oczach w naszym świecie. Znając jego konserwatywne i tradycjonalistyczne poglądy można uznać, że niejeden wątek we „Władcy...” znalazł się tam nieprzypadkowo i wynika z czegoś więcej niż misterna i kunsztowna konstrukcja świata fantasy.

Nastał koniec

Świat „Władcy Pierścieni” to świat końca oraz przełomu. Po wielkości potęg opisanych „Silmarilionie” pozostał cień a królestwa Rohanu i Gondoru są w stanie nieprzystającym zupełnie do dawnej potęgi. Co gorsza świat ludzi i elfów stoi w obliczu gigantycznego zagrożenia – oto znów objawił się Sauron, wróg wszystkiego co piękne i dobre, i na czele armii Mordoru planuje ostateczne pokonanie świata zachodu.

Świat zachodu, rozkład i upadek dawnej wielkości, coraz większe zagrożenie zniszczenia dziedzictwa – skąd my to znamy? Tolkien przeżywszy obie wojny światowe i obserwujący szalejące w Europie po 1945 roku kapitalizm i liberalizm nie miał najpewniej większych złudzeń, w jakim kierunku podąża Europa. Sam Tolkien był przecież, jak wiadomo, zwolennikiem spokojnego, wiejskiego życia, z daleka od wielkomiejskiego zgiełku i hałasu. Związek z ziemią, uprawa, obserwowanie wzrastania, życie wspólnoty... Brzmi znowu znajomo? Z pewnością każdy pomyślał o Hobbitonie i jego mieszkańcach. I skojarzenie to nie jest błędne.

Bohaterowie „Władcy...” oraz ich świat staje w obliczu straszliwego wroga. W pamiętnej scenie z „Powrotu Króla”, gdy ostatecznie pada obrona Osgiliath, słyszymy z ust dowodzącego wojskami wroga orka „Świat ludzi upada”. Dokładnie taki jest cel Saurona – zniszczyć nie tylko ludzi i elfów w sensie biologicznym, ale wykarczować całe ich dziedzictwo, piękno jakie stworzyli, cnoty i zasady jakimi się kierowali, wartości jakich bronili.

My, ludzie zachodu XXI wieku stoimy wobec identycznego nieprzyjaciela. Niszczenie biologiczne naszych Narodów trwa od dłuższego czasu, nazywając się „multi kulturowością”. To trochę lepiej niż hordy dzikich człekokształtnych bestii niszczących pogranicza Gondoru i Rohanu, ale

tylko trochę. Krok za krokiem tracimy kolejne ostoje naszej tożsamości, wydzierane jest nam nasze dziedzictwo, a wrogi nam liberalizm niesie ze sobą tylko fałsz, brud i brzydotę.

To zresztą niezwykle istotne tak u Tolkiena, jak i w naszych realiach. Elfy i ludzie w świecie Śródziemia to istoty piękne oraz w pięknie rozpamiętane. Architektura, poezja, sztuki plastyczne, muzyka czy literatura – wszystko to w świecie Tolkiena stanowi niezwykle istotne osiągnięcie starych ludów zachodu. Co zaś idzie ze wschodu, tj. z Mordoru? Armie mieszańców, wytwarzanych w tolkienowskich odmianach laboratoriów genetycznych i hodowlach multirasowych humanodiów. Bo czymże innym są Uruk-Hai Sarumana i różne podgatunki goblinów z Mordoru, jak nie stworzonymi sztucznie karykaturami człowieka. Podążają na zachód, pod Minas Tirith i Helmowy Jar by zniszczyć świat ludzi – dlatego, że mają świadomość, że nigdy im nie dorównają. Tolkien celowo przedstawia wrogów wolnych ludów jako brzydkich, wstrętnych, zniekształconych, pomarszczonych, skarłałych. O ile ludziom i elfom towarzyszy słońce, ich domeną jest dzień, o tyle ich wrogowie wołają noc, ich pojawienie się często powiązane jest z mrokiem i przysłonięciem słońca.

Wojna opisana zarówno we „Władcy...” jak i inne wojny znane z uniwersum Tolkiena to konflikty ostateczne, tj. nie prowadzone dla ambicji politycznych, ale dla ocalenia wolnych ludów Śródziemia. Wrogowi nie zależy na podbiciu określonego miasta czy regionu, ale zawsze o to samo – o zniszczenie dziedzictwa wolnych ludów, o splugawienie ich swym złem i brudem, o wypaczenie wszystkiego co wzniosłe. Brzmi znajomo, prawda? Brzmi jak sojusz nowej lewicy i liberałów.

## Hobbiton

Hobbici traktowani czasem są jako maskotki lub rozweselacze pokroju Jar Jar Binksa w drugiej trylogii „Gwiezdných Wojen” w chwilami cokolwiek mrocznej prozie Tolkiena. Nic bardziej mylnego. Hobbiton i kreacja jego bohaterów to manifest oporu przeciw nowoczesnemu światu, jakiego nie powstydziliby się Evola i Junger.

Oto bowiem w świecie wielkich królestw, rosnącego modernistycznego zagrożenia w Mordorze i generalnie w okresie wielkiej polityki mamy kraj zamieszkały przez przyjaznych, stroniących od przemocy i zdobywania osobników, dla których najważniejsza jest rola, ziemia, obserwowanie jak rodzi się życie. Ludzie ci są prości, nie szukają tajemnic, nie interesuje ich co jest tysiące kilometrów od nich, dla nich najważniejsze to najbliższa okolica, sąsiedzi, dobre towarzystwo, strawa i napitek. Ponad „wielką historię” hobbici przedkładają swoje rodziny, domowe zacisze, przyjaciół, spokojne popołudnia. Ciężko o bardziej dobitny manifest wrogości wobec wielkomięjskiego zgiełku, małych i ciasnych uliczek, utraty tożsamości w anonimowej masie i pędzie za mamoną w niekończącym się wyścigu szczurów. Nieprzypadkowo to hobbit, postać niejako ze świata zewnętrznego w stosunku do wydarzeń we „Władcy...” okazuje się osobą, która ostatecznie pograża Saurona i jego armie. W powtarzających się rozmowach Sama i Froda podczas podróży do Góry Przeznaczenia przewija się motyw powrotu do Shire, jego mieszkańców, krewnych i przyjaciół, do spokoju i domowego zacisza. I właśnie dlatego, żeby to bronić, nawet za cenę własnego życia, mali hobbici wyruszają na wydawałoby się pewną śmierć, w sam środek terytorium wroga. Mają bowiem świadomość, że gdy upadnie Rohan i Gondor, nie będzie już miejsca dla Hobbitonu w świecie, w którym rządy obejmie Mordor i jego modernistyczni mieszkańcy.

## Wartości

Boromir, Legolas, Aragorn, Faramir, Eomer – wszyscy ci bohaterowie kierują się niezmiennym, stałym kodeksem postępowania, opartym o honor, lojalność, odwagę i wierność władcy i ziemi. W opozycji do nich stoi agresor, który odrzuca wszelkie zasady, a jego domeną jest kłamstwo, oszustwo i podstęp. Bohaterowie ci i ich świat utożsamiają klasyczne podstawy, na których wyrosła wielkość Europy. Równie dobrze zamiast nich mogliby walczyć z Sauronem Hektor, Odyseusz, Roland czy inny bohater klasycznej literatury europejskiej. Aksjologiczne podstawy, na jakich opierają się te dwie grupy są identyczne. Są oni członkami elity, ale w rozumieniu klasycznym – bycie arystokracją jest więc nie przywilejem, ale służbą i prezentowaniem ideału, który ma pokazywać całej reszcie społeczeństwa właściwe postawy i kierunki działania.

Klasyczne cnoty to prawdziwa twierdza wobec orków, goblinów i trolli. To istota tego kim są bohaterowie Tolkiena. Mogą się mylić, mogą się kierować błędnymi przesłankami, ale wykluczone w ich postępowaniu są strach, zdrada czy jakakolwiek korupcja. Słowa przysięgi silniejsze są niż śmierć, tysięczne zastępy wrogów i najstraszniejsze demony Morii.

Tym samym bohaterowie ci upodabniają się do bohatera „Szkłanych pszczół” Jungera. Z tą różnicą, że o ile świat wartości rotmistrza Richarda oszedł, zastąpiony przez piekielną technologię, zimną kalkulację i wyrachowanie, o tyle Drużyna Pierścienia ma jeszcze szansę i ostatecznie zwycięża. I to jest dla nas drogowskaz.

Nieważne jak gęsty mrok spowije Białe Miasto. Nieważne jak liczne armie ślepych wykonawców rozkazów stanie pod naszymi murami. Nieważne jak dużo zrobi nieprzyjaciel, aby w nasze serca wlać strach, porażkę i korupcję. Naszym obowiązkiem jest walczyć. Stoi za nami spuścizna, honor i chwała świata zachodu. To naprawdę zbyt dużo, by pozwolić sobie na defetyzm i brak wiary w zwycięstwo. Niech ci, którzy wątpią spłoną niczym Denethor na pogrzebowym stosie. My pozostaniemy wierni do samego końca.

## Tolkienowski nacjonalizm

Jackson jako filmowy geniusz uchwycił dokładnie istotę dzieła Tolkiena, w każdym najmniejszym szczególe. Spójrzmy więc na Aragorna, Theodena, Faramira, Eomera. To wszystko członkowie rodzin królewskich. Czy jednak widzimy w nich pychę, wyniosłość? Nie! Przede wszystkim reprezentują oni służbę swym poddanym. Bo tym w świecie Tolkiena jest monarcha, tą osobą, którą był w świecie tradycji pierwotnej – pierwszym sługą ludu i Narodu. Człowiekiem, który przewiduje, walczy, chroni i dba o swych poddanych. To ciężki los, dla którego podołania trzeba specjalnych przymiotów i hartu ducha. Tym właśnie charakteryzują się bohaterowie Tolkiena. To bardziej postacie tragiczne, wrzucone między tym co nieuniknione a tym co konieczne. W ramach tych warunków starają się dokonywać wyborów i podejmować decyzje, gdy wydaje się, że wszelka nadzieja upadła. Ta jednak upadnie dopiero, kiedy ostatni z nas wyzionie ducha w nierównej walce. „Śmiało! Niech nadejdą!” krzyknął bowiem Gimli. „Jeden krasnolud w Morii jeszcze jest żywy!”.



W świecie Tolkiena żołnierze, wojownicy, dowódcy walczą za swój lud, kraj, władcę, za świat zachodu. Jak inaczej to nazwać, jeśli nie nacjonalizmem, umiłowaniem swego ludu, Narodu? Dla bohaterów Tolkiena to postawa absolutnie naturalna, normalna, jedyna akceptowalna. Nikt spośród postaci „Władcy...” nie myśli, aby porzucić swych rodaków, ich rodziny, wsie i miasta. To przecież ich krew, ich ziemia, stąd Theoden bije się do samego końca, gdy oddaje życie w starciu z przywódcą Nazguli, a Boromir umierając na rękach Aragorna prosi tego, by ten zaopiekował się jego ludem – Gondorczykami. Nacjonalizm jako tradycyjna cnota, rozumiana jako miłość do swego ludu, obrona jego spuścizny i tradycji oraz gotowość do oddania życia za te wartości to rzecz normalna u Tolkiena. Mistrz jak zawsze miał rację – nacjonalizm to jedna z najbardziej oczywistych i normalnych spraw pod słońcem.

## Ekologia

Motyw wycinania drzew i gwałtownej industrializacji pojawił się we „Władcy...” nieprzypadkowo. Symbolizuje on ten sam konflikt, jaki ukazuje zetknięcie się Hobbitonu z nadchodzącym złem ze wschodu. Chodzi oczywiście o postmodernistyczną ofensywę tych, dla których nie ma żadnych świętości, tych, którzy nie mają żadnej tożsamości i spuścizny, tych, którzy potrafią tylko niszczyć. Las Fangorn niszczone przez Uruk-Hai Sarumana jest niczym innym jak polem bitwy między tym co odwieczne, pradawne i mistyczne, a tym co materialne, odrażające, nastawione tylko na zysk i niszczenie. I kto jest siłą napędową rewolucji przemysłowej Sarumana? Mieszkańcy stworzeni w ramach kolejnych krzyżówek ras – Uruk Hai. Wykreowani tylko to po, by zniszczyć świat ludzi, nie znający pojęć jak „kultura”, „piękno” czy

„duchowość”. Potrafiący za to niszczyć, palić i przetwarzać święte miejsce, jakim jest las Fangorn, na oreż i opał. Trudno o lepszą metaforę kapitalistów i ich ostatecznego celu – *konsumenta*, pozbawionego tożsamości, dziedzictwa, potrafiącego wykonywać tylko proste, zaprogramowane wcześniej czynności.

Swoją drogą warto zauważyć, że i wątek Entów i Fangornu i Hobbitonu wskazuje na silny ekologizm Tolkiena. Świat wrogów ludzi to świat industrializacji, niszczenia środowiska naturalnego, bezpowrotnego jego przenicowania na rzecz bezustannej wojny. Świat ludzi, elfów i hobbitów to szacunek, wręcz mistyczny dla natury, jej wytworów, to poczucie harmonii i współzależności między ludźmi a środowiskiem naturalnym. Hobbici szanują każde wzrastanie i życie, środowiskiem elfów od zawsze jest las, ludzie też nie przejawiają instynktów właściwych orkom, goblinom i Uruk-Hai.

## Tolkien against modern world

Tolkien podczas dwóch wojen światowych doświadczył czym jest nowoczesny świat i do czego prowadzi. Stąd nie dziwi nas jego tradycjonalizm, konserwatyzm, umiłowanie spokoju, piękna i harmonii. Proza Tolkiena to potężny manifest sprzeciwu przeciw temu, co bezpowrotnie niszczy człowieka, jego życie, związek z ziemią, przodkami i ich spuścizną. Świat Tolkiena to świat klasycznych cnót i wartości, którym sprzeciwia się postmodernizm i liberalizm posunięty do skrajności – dokładnie ci sami wrogowie, których ataki na nasz świat obserwujemy każdego dnia.

Nie przypadkiem uniwersum Tolkiena tak bardzo przypomina średniowiecze, jego rycerskie opowieści, archetypy herosów i władców, sagi o wielkich wyprawach, podróżach i niezwykłych oaz magicznych przeżyciach. Poza kwestią zewnętrzną i realiami, Tolkien wzorował się przede wszystkim na świecie tradycyjnych wartości, które pozwoliły wzrosnąć cywilizacji zachodu. Rycerstwo średniowieczne, wyrosłe z indoeuropejskich korzeni, jest archetypem, na którym opierają się opisy praktycznie wszystkich bohaterów Tolkiena.

Wojna jaką prowadzi Gondor i Rohan to wojna o prawo do dalszego życia w zgodzie z odwiecznymi prawami, normami, w poszanowaniu natury, rodziny i życia. To także walka o przetrwanie piękna, tego co misterne, mistyczne i duchowe. Przeciwno temu stoi wróg gotów wszystko to zniszczyć. Choć dziś częściej mówimy „zdekonstruować”. Inne realia, ten sam cel.

## Minas Tirith

Nasz obowiązek to wytrwać, niczym obrońcy Białego Miasta. To, że jest nas mało, że wróg jest potężny a jego siły rosną, wiedzieliśmy od dawna. Nie może być w naszych oczach strachu ani wahania. Wiemy co stoi za nami i czego bronimy. Wiemy co się stanie, jeśli przeciwnik zwycięży ostatecznie. Nawet jednak w najczarniejszej godzinie nie możemy się poddać. Wszakże wódz Nazguli już mówił powalonemu Gandalfowi „Zawiodłeś, świat ludzi upadnie!”. Chwilę potem bohaterowie Rohirrimowie odwrócili całkowicie losy bitwy o Minas Tirith. Także podczas bitwy pod Czarną Bramą, gdy otoczone na całej linii obrony wojska Rohanu i Gondoru stały w obliczu całkowitego zniszczenia, w tym

samym czasie za sprawą „najmniej odpowiedniej ku temu osobie” Pierścień Władzy wrócił tam, skąd został wykuty, tym samym kończąc istnienie Saurona i jego armii.

Ciemność nadeszła. Nasze serca jednak wypełnione są prawdą, a dusze niezłomną postawą i odwagą. Kroczymy samotną drogą, tak daleko od domu. W nas i naszej walce tli się ostatnia nadzieja. Twarda wiara nie pozwala nam, aby mrok wsączył się w nasze umysły i dusze. Nie ulegniemy pokusom, nie zdradzimy, mamy bowiem świadomość, że nasza podróż pośród ciemności i beznadziei prowadzi do światła nowego dnia. Odnaleźliśmy naszą drogę i wiemy, że gdy wróg upadnie, my powstaniemy by móc nacieszyć swe oczy blaskiem słońca.

Nasza idea jest tym samym ogniem, który ujrzał Aragorn na szczycie wzgórza i zaniósł wieść o nim królowi Theodenowi. „Zapala się światło nadziei”.

Ciemność upadnie.

"Synowie Gondoru, Rohanu, bracia moi! Widzę w waszych oczach ten sam strach, który pożera mi serce! Być może przyjdzie dzień, gdy odwaga ludzi zginie, gdy porzucimy druhów, rwąc więzy przyjaźni! Ale to nie jest ten dzień! Godzina wilków i strzaskanych tarcz, gdy Era Ludzi chyli się ku upadkowi. Ale to nie jest ten dzień! Dziś stajemy do walki! Na wszystko, co wam na tej dobrej ziemi drogie, wzywam was do walki, ludzie Zachodu!"

Grzegorz Ćwik

# Grzegorz Ćwik - Nacjonalizm jagielloński

*Historia magistra vitae est.* Rzecz w tym by naukę nie tylko zrozumieć, ale i być w stanie dostosować do jakże dynamicznie zmieniających się czasów. Epigonizm to droga donikąd i pewna metoda na szybką porażkę.

Jesteśmy nacjonalistami, dążymy do tego by Polska była Wielka. Nawet na marszach tak skandujemy, „Wielka Polska naszym celem”. Cel ten, jasny dla nas, obecnie wydaje się – słusznie zapewne – dość daleki. Podobnie jak kwestia modelu tej wielkości i jej uwarunkowań.

W świecie biznesu często młode startupy popełniają błąd polegający na niezauważeniu. To znaczy przez określony okres czas wykonują szereg działań marketingowych i sprzedażowych, z których część sprawdza się bardzo dobrze. Mimo to często zdarza się, że to co działa nie zostaje należycie zauważone i zastosowane ponownie, a zamiast tego popełnia się coraz to nowe-stare błędy.

To zupełnie jak z obecnymi politykami i ideologami w naszym kraju. Wszyscy mówią o wielkiej i silnej Polsce, o Polsce regionalnie mocarstwowej, Polsce zasobnej i niezależnej. Jednocześnie w żaden sposób nie korzystają z historycznych wzorców i wskazówek z czasów, kiedy Polska – i nie tylko! – była faktycznie wielka, mocarstwowa i stanowiła jedną z kilku najistotniejszych potęg Europy.

Pora może dostosować tenże model mocarstwowości do czasów obecnych, pamiętając oczywiście co zmieniło się od czasów...jagiellońskich. Bo to wtedy właśnie ostatni raz możemy z czystym sercem powiedzieć, że Polska była wielka i praktycznie wszystkie państwa kontynentu liczyły się z jej zdaniem i interesami.

## Idea jagiellońska

Oj mało prądów ideowych ma tak złą prasę w środowisku narodowym jak idea jagiellońska. Łączy się ją z pojęciem multi-kulti, wyparciem się naszych interesów narodowych na wschodzie, wreszcie z propozycjami Giedroycia, wedle których Polska miała się wyrzec jakiegokolwiek pamięci i rachunku krzywd w relacjach z Ukrainą i Białorusią.

W klasycznym *Słowniku mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego idea jagiellońska jest kojarzona:

– z federacją państw i narodów przyznających się do jagiellońskiego dziedzictwa;

– z państwem wielonarodowym jako antytezą idei jednolitego etnicznie państwa polskiego;

– polską ekspansją na wschód na ziemi etnicznie niepolskie.

Oczywiście, Kopaliński był endekiem, a idea jagiellońska w okresie odzyskiwania Niepodległości i II RP miała określony wydźwięk, tj. kojarzono ją przede wszystkim z myślą federacyjną Piłsudskiego i jego obozu.

Generalnie uznać możemy za Witoldem Kamienieckim i jego definicją z roku 1928, że „Idea jagiellońska jest to system polityczny, polegający na przyciąganiu do Państwa Polskiego w drodze dobrowolnych akcesów, unii, terytoriów ościennych wypełniających obszar geograficzny między Karpatami i Bałtykiem. Utworzona w drodze unii Rzeczypospolita Jagiellońska opierała się w swej budowie na następujących zasadach: ustrój związkowy (Korona-Litwa), w jego obrębie autonomię

poszczególnych części składowych, administracja złożona z miejscowych obywateli, równouprawnienie językowe, tolerancja wyznaniowa, rozwój demokratycznych wolności obywatelskich, uzgodnienie patriotyzmu państwowego Rzeczypospolitej z patriotyzmami lokalnymi i lokalno-narodowymi, apostołstwo cywilizacji zachodniej".

Taka Rzeczpospolita Obojga Narodów nie była państwem doskonałym, ale pamiętajmy też, że wielokulturowość w średniowieczu znaczyło zupełnie co innego niż dziś. Starczy wspomnieć, że generalnie poszczególne etniczności i mniejszości w tamtym okresie zasadniczo realizowały separatyzm w stosunku do innych grup, przez co mieszanie się ludności było dość ograniczone. Ponadto w XIV, XV czy XVI wieku właściwie o każdym kraju można wówczas powiedzieć, że jest wielokulturowy, co wynikało choćby z niedawnych wielkich wędrówek, a pojęcie państwa monoetnicznego i narodowego to na dobra sprawę pomysł XIX wieku.

Nie zmienia to faktu oczywistego – to pod rządami Jagiellonów, po Unii w Krewie Polska stanowiła największą potęgę w swej historii. Czasy Wazów to powolne narastanie kryzysu, rządy Jana Kazimierza to ciągła walka o utrzymanie państwowości, rządy Sobieskiego to chwilowe „zamrożenie” sytuacji rodem z Dukaja, która gdy do władzy dochodzą Sasi szybko rozmarza i kończy się utratą niezależności państwowej (1717-1721) a następnie Niepodległości (1772-1795) – to ostatnie już pod rządami Poniatowskiego. II RP, jakkolwiek nawiązująca poniekąd do idei jagiellońskiej, mocarstwem jednak nie była, choć myśl mocarstwowa była u nas silna w tamtym okresie.

Doskonale zawiałości te rozumiał Piłsudski. Otóż położenie między takimi potęgami jak Niemcy i Rosja, przy świadomości, że stosunek zachodnich elit do nas zawsze cechował się będzie wyższością wymusza na żyjących tu narodach właśnie potrzebę wielkości. Myśl ta była aktualna w wieku XV,

XIX, w roku 1920, jest obecna i dziś. Tyle, że ani wtedy, ani dziś żaden z naszych narodów – myślę głównie o polskim, ukraińskim i białoruskim, nie był i nie jest na tyle silny i liczny by móc samemu stworzyć mocarstwową potęgę. Także terytorialnie żaden z naszych narodów nie ma odpowiednio silnej bazy do bycia wystarczająco silnym, by odeprzeć imperialne zapędy Rosji, Niemiec i Unii Europejskiej.

Doskonale zasadność tych twierdzeń widać na historycznym przykładzie konfliktu z Zakonem Krzyżackim. Osamotniona Polska była w stanie co najwyżej zdobyć się na remisowy wynik bitwy pod Płowcami, choć *de facto* bliżej Krzyżakom było do zwycięstwa, a sama batalia jasno pokazała różnicę potencjałów. Efekt Unii pod Krewem i tego, że w roku 1410 naprzeciw Jungingenowi stanęły hufce polskie, litewskie, ruskie, czeskie i tatarskie? Jedno z najwspanialszych zwycięstw w historii polskiego i litewskiego oręża oraz strategiczne powalenie potężnego wroga, który nigdy się już nie podniósł do dawnej potęgi. Także każdy kolejny konflikt z Krzyżakami ostatecznie wygrywaliśmy, mając po prostu większą bazę ekonomiczną, wojskową, polityczną i finansową. Ostatecznie to posiadane zaplecze, zasoby i możliwości przesądzają o wyniku wojny.

Im bardziej Polska była osamotniona, tym bardziej nasza państwowość i dawna wielkość pogrążały się. Pierwsze symptomy kryzysu – wojna o ujście Wisły ze Szwecją (1626-1629), kolejne powstania kozackie czy końcówka Dymitraid jeszcze nie dały obrazu upadku, jaki zaczął się w roku 1648 i trwał praktycznie przez 30 następnych lat. Wojna ze Szwecją, Moskwą, Brandenburgią, Kozakami, Tatarami, Siedmiogrodem... wszystko to w warunkach coraz większego osamotnienia, a przede wszystkim w warunkach wojny domowej. Bo przecież ostateczne rozejście się losów Rzeczypospolitej i Kozaków to był wynik długiej i krwawej wojny domowej. Ta zaś wyniknęła... No właśnie, wszelacy „realiści” spod znaku endectwa, endkomuny, wielomszczyzny etc. zapominają, że to polityka identyczna z ich postulatami, poglądami i propagowanym przez nich



klimatem politycznym oraz moralnym doprowadziły do tego, że ci sami Kozacy, którzy przez dekady bronili Polski i związali się z nią na dobre i złe, ostatecznie uznali ją za wroga. Traktowani przez psychopatów, antypaństwowców i warchołów pokroju Jaremy Wiśniowieckiego jak podludzie, ostatecznie odrzucili coś, co było jedyną szansą przetrwania dla nas, jak i dla nich. Dziś Jaremę wspominają głównie ci sami, którzy dzień i noc zaczytują się w propagandowych wysrywach sowieciarza Edwarda Prusa albo kleją po mieście odbitki kserograficzne o treści „Krym jest rosyjski”.

Wczoraj i jutro

Jak wspomniałem, fakt iż idea jagiellońska nie znalazła poparcia sporej części naszej sceny politycznej 100 lat temu jest łatwy do zrozumienia. Z jednej strony był to czas gwałtownego rozwoju nowoczesnych nacjonalizmów, które na obszarze Europy wschodniej zaczęły wchodzić ze sobą w konflikt. Duża w tym zasługa Wiednia, Berlina i przede wszystkim Moskwy, podobnie zresztą jak dzisiaj.

Z drugiej strony idea swoistego multikulturalizmu przed rokiem 1918 traktowana była niechętnie, co wynikało z faktu, że każdy ówczesny nacjonalizm w naszej części Europy (nie wyłączając polskiego) starał się o masowe uświadomienie narodowe szerokich mas społecznych, głównie chłopskich i robotniczych. Stąd wszelkie multi-kulti odrzucano, wychodząc z pozycji jak największego ekspansjonizmu.

Dla współczesnego postrzegania idei jagiellońskiej najwięcej chyba złego zrobił Giedroyć. Wychodząc ze słusznego założenia, że Polska chcąc być

wielką musi optować za sojuszem z Białorusią i Ukrainą, doszedł do haniebnych wniosków, że odbyć się to musi zarówno kosztem wyrzeczenia pamięci o polskich ofiarach choćby zbrodni wołyńskiej, jak i całkowitego zaprzestania wspierania mniejszości polskiej poza granicami kraju.

Dla każdego nacjonalisty postulaty takie są nie do zaakceptowania, stąd słuszenie giedroycyzm odrzuca się w całości. Jak już jednak stwierdziliśmy określone idee należy dostosowywać do współczesnych czasów, a sam Giedroyc i jego środowisko nie mieli nigdy monopolu na idee jagiellońską i jej użycie.

Absolutnie najważniejszą konstatacją dla nas odnośnie czasów obecnych, jak i największą różnicą między rokiem 2021 a powiedzmy 1918, jest ofensywa liberalizmu i idei nowolewicowych, wobec których stoi każdy Naród w Europie. Niszczenie tożsamości na każdym poziomie, wszelkie wynaturzenie i degeneracja, kapitalizm i materializm czy zamiana człowieka w *konsumenta* – oto wyzwania, które 100 lat temu były dopiero w powijakach, lub w ogóle nie były dostrzegane. Zniknęły jednocześnie waśnie i roszczenia terytorialne. Poza histeriami i frustracjami zupełnie marginalnych i zwykle agenturalnych grup po obu stronach Bugu, nikt poważny w Warszawie, Mińsku i Kijowie nie postuluje i nie chce rewizji granic. Te uznawane są za stałe – i słuszenie! Narody nasze życia w dobrych relacjach a wszelkie badania sympatii w 3 krajach (Polska, Ukraina, Białoruś) wykazują, że wzajemne postrzeganie jest wysoce pozytywne. Uważamy się powszechnie za bliskich sobie pochodzeniem ludzi, wyrosłych z jednego pnia dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jednocześnie nie zniknęło ani zagrożenie rosyjskie, ani niemieckie czy liberalne – to ostatnie wyraża się zarówno ofensywa polityczną Unii Europejskiej, jak i cichszą, ale też systemowo bardziej uzależniającą Międzynarodowego Funduszu Walutowego czy Banku Światowego.

Polska przeżywała w latach 90-tych to samo co obecnie Ukraina a Białoruś najpewniej już niebawem. Do dziś nieosądzone zbrodnie puczu Balcerowicza i jego ludzi przetrąciły kręgosłup Polsce i Polakom, ostatecznie ustalając nasz pół-kolonialny status wobec zachodnich potęg. Podobne mamy doświadczenia z oligarchią, prywatyzacją, postkomunistami, oczywiście każdy w swoim „sosie”. O ile u nas postkomuniści są już marginesem, o tyle na Białorusi są partią rządzącą.

Od dawna w „Szturmie” postulujemy stworzenie sojuszu Międzymorza, czyli ścisłego sojuszu i federacji państw Europy Wschodniej o charakterze politycznym, wojskowym, ekonomicznym i kulturowym. Międzymorze w naszym rozumieniu to przede wszystkim obszar wspólnej kultury, wartości, ekonomii oraz projektów technologiczno-cyfrowych. I nie trzeba dłuższego analizowania, by nie zauważyć, że Szturmowe Międzymorze to nic innego jak nacjonalistyczna i nowoczesna wersja...idei jagiellońskiej!

Nie postulujemy jednak ani państwa wielonarodowego, ani naszej ekspansji na wschód (odrzucaamy od dawna imperializm) ani tym bardziej multi-kulturalizmu. To bowiem nie są najważniejsze aksjologicznie elementy jagiellońskiego Międzymorza. Tak mogą myśleć co najwyżej redaktorzy Klubu Jagiellońskiego czy polskojęzycznego portalu konserwatyzm.pl.

Międzymorze to przede wszystkim uznanie, że z osobna każdy nasz Naród zostanie rozegrany przez potęgi wedle ich potrzeb, tak jak rozegrano Polskę i obecnie rozgrywa się Ukrainę. To zrozumienie, że w świecie potęg jak UE, USA, Chiny czy Rosja nie ma już miejsca na małe państwa, ale ich przeciwwagą może być tylko Imperium. Imperium to w tym wypadku nie tylko nasze 3 państwa, choć z pewnością stanowiłyby główny filar Międzymorza. To także państwa bałtyckie, Rumunia, Słowacja, Czechy, Bułgaria, Grecja, Serbia, Węgry, być może

Skandynawia, Chorwacja, Słowenia, Czarnogóra etc. Patrzymy szeroko, przecież każde z wymienionych państw jest jeszcze słabsze od nas (może za wyjątkiem państw skandynawskich) i tym bardziej podatne jest na niszczycielski wpływ liberalizmu i obcych wpływów. Fakt, że różnica potencjałów w ujęciu strategicznym między naszymi państwami nie jest aż tak duża powoduje, że nie dojdzie do sytuacji, gdy jedno państwo ujarzmi pozostałe, tym samym podważając sens Międzymorza. Wariant Związku Ateńskiego z 5 wieku p.n.e. nie powtórzy się.

Międzymorze to Imperium, to także wielka przestrzeń wedle idei Carla Schmitta. Łączy nas wiele, pochodzenie etniczne, kultura, duchowość, religia, przeszłość, język. Międzymorze to szansa na uratowanie tego wszystkiego, na to by nasza kultura znów stała się dominująca na terenie Europy wschodniej, jako kultura autochtoniczna. Najwyższa pora pozbyć się amerykańskich wpływów, macdonaldów, idiotycznych seriali i filmów, barbaryzowania każdego aspektu naszego życia i równania do modelu typowego amerykańskiego idioty. Mamy prawo do naszej kultury i naszej wizji świata, w której duchowość stoi ponad materią, wspólnota ponad liberalizmem, rodzina ponad „karierą”, solidaryzm i syndykalizm ponad egoizmem. To nasza wyjątkowość, autentycznie unikatowa kultura i sposób postrzegania świata, w którym ekologia zastąpi kapitalistyczne niszczenie świata naturalnego, a państwo organiczne i hierarchiczne zastąpi obecne, czyli laickie i zatomizowane.

Był czas, że narody wschodu znów stanęły razem. W roku 1920 obok Polaków przeciwko czerwonej nawale stanęli Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie (biali), Łotysze, Estończycy, Finowie, Szwedzi czynnie pomogli nam Węgry, materialnie nawet Francja. Udało się wówczas rozbić Armię Czerwoną, choć niestety Komendantowi zabrakło dywizji na stworzenie Międzymorza. Być może wówczas, ze względu na rosnące antagonizmy i wrogość nacjonalizmów, było to niemożliwe.

Dziś jednak, ponad 100 lat później, żyjemy w zupełnie innym świecie. Potrafimy też spojrzeć bezstronnie i przekrojowo na naszą historię. Od 200 lat staramy się udowodnić, że w pojedynkę Polska może być wielka i na wielkość się wybić. Być może czas zrozumieć straszną poniekąd prawdę – nie może. Polaków jest za mało, państwo nasze jest za małe i za biedne, mamy za małe zaplecze, potencjał, także ten geopolityczny. Konstatacja ta dotyczy także Białorusi i Ukrainy. Czyli tych państw z którymi jako Rzeczpospolita Obojga Narodów byliśmy już kiedyś potęgą i mocarstwem. Nie postuluję tu oczywiście epigońskiego powrotu do tego modelu ustrojowego. Wręcz przeciwnie, państwa narodowe, jako ostoja i emanacja najważniejszej wspólnoty – narodowej, muszą przetrwać. Ale byśmy przetrwali...musimy być wielcy. Rozumiał to Marszałek wypowiadając sławetne słowa:

„Polska będzie wielka, albo nie będzie jej wcale”.

Dziś słowa te, w dobie ofensywy nieludzkich idei liberalizmu i nowej lewicy nabierają szczególnego znaczenia. Musimy być wielcy. Ale wielcy sami nie będziemy. Wielcy będziemy wyłącznie jako Międzymorze. Dlatego właśnie nacjonalizm jagielloński.

### Nacjonalizm jagielloński

Samo już hasło dla niektórych brzmi strasznie, dla innych pewnie dziwnie. No cóż, nie pierwszy raz „Szturm” sieje ferment ideowy i wprowadza nowe prądy do idei narodowej.

Nacjonalizm jagielloński to oczywiście nie uznanie nacjonalizmu „obywatelskiego”. Oczywiście, że nie. Skoro wskazujemy na wartość wspólnego pochodzenia, mówimy o zachowaniu tożsamości narodowej, a ta wynika także z etniczności i pochodzenia, to nacjonalizm jagielloński oczywiście także pozostaje w dalszym ciągu na stanowisku rozumienia Narodu jako wspólnoty krwi, kultury, języka duchowości, charakteru, wyznawanych wartości, zasad oraz wspólnego terytorium.

Nacjonalizm jagielloński rozumiemy przede wszystkim jako dążenie do stworzenia Imperium, do polskiej mocarstwowości i stworzenia realnych szans oparcia się temu wszystkiemu co zagraża naszej kulturze, niezawisłości i integralności.

Nacjonalizm jagielloński to wariat nacjonalizmu i sposób jego rozumienia w kategoriach regionu właściwy tylko dla naszej części Europy. Używając tego sformułowania odwołujemy się do wspólnej historii walki, rozwoju i kooperacji tych narodów i wspólnot, które zamieszkiwały w dawnych wiekach naszą część Europy. Jest oczywiste, że w obecnej sytuacji oznaczać to musi, że Polska, Ukraina i Białoruś stanowią muszą najważniejszy filar, także geograficznie, postulowanego przez nas Międzymorza.

Mamy w pełni świadomość, że wspólna historia naszych Narodów, zwłaszcza w wieku XX, to także historia konfliktów, wojen oraz niegodnych człowieka zbrodni. Wbrew twierdzeniom moskalofili nie wyrzekamy się pamięci ofiar zbrodni wołyńskiej czy ofiar czystek etnicznych z okresu 1918-1919. Mamy też pełną świadomość, że współpraca naszych narodów nad dziełem pełnego opisanie, wyjaśnienia i zrozumienia tych strasznych wydarzeń jest procesem obliczonym na lata i być może nigdy w pełni się nie uda, abyśmy wykształcili pełną wykładnię tych kwestii, która satysfakcjonowałyby wszystkie strony. Wszakże każdy Naród i każdy nacjonalizm ma prawo do swojego spojrzenia na historię. Z

historii jednak, jak już wiemy, poza krzywdami wyciągnąć możemy przede i nade wszystko wnioski o strategicznej wartości współpracy i to jak najszerszej i jak najściślej. Nie możemy pozwolić, aby nasze nacje znów się poróżniły. Niech z ofiar wzajemnych walk, zbrodni i czystek wyłoni się poczucie braterstwa i niech nigdy brat nie podniesie już ręki na brata.

Nacjonalizm jagielloński to oczywiście dla nas nacjonalizm polski. Przydomek „jagielloński” odnosi się przede wszystkim do kwestii międzynarodowych, geopolitycznych i strategicznych. To wyznanie wiary w to, że Polska znów może być wielką, ale by to mogło się stać konieczne jest odwołanie się w najogólniejszych wnioskach do historycznych przykładów naszej mocarstwowości.

Nacjonalizm jagielloński nie postuluje likwidacji obecnych państw narodowych, nie zamierza wdrażać multi-kulturalizmu, nie ma też stanowić narzędzia ekspansji i narzucania innym narodom obcej woli. To przede wszystkim forma umożliwiająca skuteczne obronienie naszej kultury i tożsamości, stworzenie ekonomicznych, społecznych, militarnych i technologicznych podstaw naszej regionalnej suwerenności oraz przeciwsila dla wszelkich form imperializmu, który może zagrozić lub zagraża Narodom Międzymorza.

Nacjonalizm *ex definitione* powinien być, i zwykle jest, ideą, która najszybciej reaguje na zmieniające się uwarunkowania i okoliczności. Z drugiej strony, doceniając wartość historii, staramy się z niej wyciągać nauki o charakterze ogólnym i syntetycznym. Nauka jaka płynie z idei jagiellońskiej jest taka, że tylko stworzenie postulowanego od wielu lat przez „Szturm” Międzymorza, jest szansą na powrót do wielkości naszego Narodu, jego zdrowego rozwoju oraz odrzucenia wszelkich naleciałości i prądów ideowych, które starają się go niszczyć.

Grzegorz Ćwik

# Grzegorz Ćwik - Prawda, dobro, piękno

Żyjemy w czasach pełnych brudu, fałszu, kłamstwa i degrengolady. To co normalne uznaje się za „opresję”, miłość do swego rodu uważa się za „faszyzm” a normalny pogląd na rodzinę i role społeczne poczytuje się za „mizoginię” i „patriarchat”. Nacjonalizm stał się barykadą i ostatnią linią obrony dla wolnych ludzi. Walka nasza nie jest tylko walką polityczną, kulturową czy społeczną. Od wrogów odróżnia nas wszystko, począwszy od postrzegania świata czy wartości jakimi się kierujemy oraz jak je definiujemy. To co nadciąga chce nie tylko zniszczyć nas, naszą tożsamość i dziedzictwo. Nasz przeciwnik to przede wszystkim zaprzeczenie rzeczy, które wydają się niezbywalne i na stałe przypisane do rodzaju ludzkiego.

Prawda. Dobro. Piękno. Nic z tego nie odnajdziecie w ideach liberalnych i nowolewicowych, jeno pławienie się we własnym upadku, oddawanie czci najgorszym moralnym deprawacjom, rozkład i dehumanizację posunięte do roli nowej religii. Dziś nie ma już bohaterów i herosów, nie wykuwa się ani wielkich czynów ani opowieści. Żyjemy w dobie dekonstrukcji, wyszukiwania kolejnych opresjonowanych i uciśnionych, których nijakość i słabość można podnieść do roli fałszywego wzoru.

Nasi przodkowie zawsze szukali w sobie sił, by się rozwijać, by każdego dnia być silniejszymi i mądrzejszymi, by dzieła ich życia przeżyły ich samych. To na wysiłku, walce ze swymi słabościami opiera się cywilizacja. Równać należy zawsze do góry, do najlepszych, do samych Bogów, a nie w dół, do najbardziej bezwartościowych i nieprzydatnych jednostek. Tak, nie ma równości, ludzie, ich życia, dzieła i praca nie są równi. Da Vinci, Michał Anioł, Salvador Dali, Bosch dali się poznać jako Geniusze, gdyż uchwycili w swych duszach gwiazdę talentu i przekuli ją na nieśmiertelność podpisaną własnym imieniem.



Człowiek zawsze dążył do prawdy. Zawsze to piękno poruszało struny jego ducha. Zaś dobro stanowiło kierunkowskaz postępowania, a jego wrogowie wykluczani byli ze społeczności i skazywani na zapomnienie. Dziś narzuca nam się całkowite przeciwieństwo tych prostych a świętych wartości. Kłamstwo i fałsz wywyższono jako „naukę” i bezsporne „oczywistości”. Brzydotę graniczącą z obrzydzeniem zmuszającą do torsji promuje się jako coś normalnego, od małego szczepiąc dzieci „tolerancją” i „antyrasizmem”. Aborcję, eutanazję, hiper indywidualizm, całkowite wyrzeczenie się człowieczeństwa uznaje się za dobro, które przybrało postać tzw. „praw człowieka”.

Dość. Po prostu dość. Jesteśmy nacjonalistami. Jesteśmy ludźmi i pamiętamy co tworzy człowieka i co go warunkuje. W świecie postprawd, postludzi i postwartości trwamy niczym samotny okręt pośród najczarniejszego sztormu, jednak z pewnością nie jest nam pisane pójść na dno. Nasz cel to zachować ogień, który powoli rozjaśni mroki, jakie zapadły nad naszym światem.

Prawda, dobro, piękno to trzy wartości, które towarzyszą nam od zawsze. Są odwieczne, niezmiennie, nieczułe na chwilowe zmiany i targnięcia chorągiewki. Nie da się ich zrelatywizować, dokonać dekonstrukcji czy „wytłumaczyć” historycznymi warunkami.

Prawda, dobro, piękno jest tym czym kierujemy się w naszym życiu, co nam przyświeca na każdym jego kroku i co musimy na nowo przywrócić do życia naszych społeczności.

Prawda

1. Prawda w najszerszym i najbardziej ogólnym znaczeniu oznacza zgodność sądów, wypowiedzanych i pisanych słów z rzeczywistym stanem rzeczy, którego te słowa i sądy słowa dotyczą.
2. Idąc za Arystotelesem i jego klasyczną definicją uznajemy, że prawda to powiedzieć o tym, co jest, że jest, a o tym, czego nie ma, że go nie ma, jest prawdą. Powiedzieć, że istnieje, o czymś, czego nie ma, jest fałszem.
3. Prawdą jest to co istnieje i jest realne. W tym rozumieniu prawda jest tożsama z bytem i wszystkim co istnieje naszym świecie.
4. Prawdą jest to co mówimy, wypowiadamy i myślimy, co jest zgodne z rzeczywistością.
5. Wszystko co wskazuje na prawdę, prowadzi do niej.
6. Człowiek nie jest i nigdy nie będzie w stanie zmienić prawdy. Jedyne co może robić to kłamać na jej temat.
7. Prawda wynika bowiem z odwiecznych praw i zasad, oraz reguł i prawideł rządzących człowiekiem, światem, materią ożywioną i nieożywioną.
8. Prawdą pozostaje prawda bez względu na to, jak niewielu o niej pamięta i ją sławi. Nie ma tu miejsca na demokrację, kompromisy i obrady.
9. Prawda nie jest ukryta. Widać ją w każdym przejawie przyrody i natury. Każdy i każda z nas bez jakiegokolwiek problemu może uchwycić sedno prawdy i jej konsekwencji dla naszego życia.
10. Tylko kierując się prawdą, zbliżamy się do ideału.

Dobro

1. Dobro rozumieć należy dwojako. Po pierwsze jest to wszystko to, co jest dobre dla człowieka, jego tożsamości, świadomości, rodziny i wspólnot, jakie współtworzy. Z drugiej strony dobro i postępowanie zgodnie z nim to życie zgodnie z odwiecznymi prawami, nakazami i zasadami. Być dobrym znaczy nie przeczyć prawdzie w żadnym stopniu i postępować w zgodzie z nią.
2. Dobro jest pojęciem uniwersalnym, obowiązującym każdego człowieka i społeczność.
3. Dobro wynika z prawdy. Skoro bowiem dobro to postępowanie z tym co właściwie i prawdziwie, a to nazywamy prawdą, w takim wypadku właśnie dobro jest prawdą.
4. Nic co niszczy, osłabia i deprawuje nas, nasze rodziny, wspólnotę, Naród i etniczność nie może być nazwane dobrem i nigdy nim nie będzie.
5. Dobro jest tym co nas umacnia, chroni, rozwija, pozwala żyć na swojej ziemi, wśród swych rodaków w zgodzie ze swymi prawami.
6. Dobro to wypełnianie powierzonych nam zadań zgodnie z pełnią posiadanych zdolności i przymiotów.
7. Dobro to także zwalczanie zła, tak w mowie, jak i czynie. Chcąc żyć w zgodzie z prawdą, jako człowiek dobry i prawy, musimy zawsze występować przeciw złu, degeneracji i brudowi.
8. Dobro to walka ze swymi słabościami, rugowanie ich i powiększanie swych naturalnych talentów. Żyć dobrze to każdego dnia prezentować wyższy typ człowieka. Dziś lepszy niż wczoraj, jutro lepszy niż dziś.
9. Dobro to kategoria przede wszystkim wspólnotowa, która ponad indywidualne zdanie, żądze i cele stawia prawdę, a więc dobro wspólnoty, rodziny, Narodu i etniczności.
10. Dobrem jest także wszystko to co, co daje nam jakikolwiek zysk i profit, czy to duchowy, umysłowy czy cielesny.

## Piękno

1. Piękno traktujemy dużo szerzej niż tylko kategorię estetyczną czy plastyczną. Piękno to doskonałość, to dobro zgodne z prawdą jednocześnie pozbawione wad i zgubnych naleciałości. Pięknem nazywamy to, co w pełni harmonijnie, słusznie i trafnie wypełnia swe przeznaczenie, obowiązek i zadania, jakie stawia przed nami życie. Życ pięknie, to żyć prawdziwie i dobrze.
2. Piękno to ideał, do jakiego dążyć powinien każdy człowiek.
3. Piękno to wykluczenie wszelkich nienaturalnych, wrogich naturze i prawdzie prądów.
4. Piękno warunkuje także umiarkowanie. To bowiem oznacza właściwe proporcje w naszych działaniach, a także powstrzymuje nas przed tym co najniższe.
5. Piękno odnajdujemy w prostych rzeczach i najbardziej podstawowych dziełach natury. Piękno dostrzegamy w tym co rodzi ziemia, w tym co niesie górski wiatr, w tym co znajduje się w morskich głębinach.
6. Pięknem jest wszystko to, co właściwe. Właściwym zaś jest każdy czyn, dzieło, myśl i słowo dążące do jak najpełniejszego zrealizowania ludzkiego przeznaczenia i wypełnienia odwiecznych nakazów.
7. Piękno to ideał, który dla twórcy stanowi powód do chluby i sławy, zaś dla społeczności kierunkowskaz, wskazujący na to jak powinniśmy żyć i do czego dążyć.
8. Każdy i każda z nas nosi w sobie piękno. Jakkolwiek tylko nieliczni wydobędą je i oszlifują, to dążenie do tego jest obowiązkiem każdego człowieka.

9. Świat pozbawiony piękna oznacza świat, na którym nie ma już dobra, a prawda jest zapomniana. Mamy świadomość, że to do tego dążą nasi wrogowie, i jednocześnie warunkuje to naszą determinację i niezłomność w walce.
10. Piękno, jako wartość klasyczna, tj. towarzysząca człowiekowi od starożytności, oznacza także właściwą harmonię, równowagę i symetrię w naszym życiu. Piękne życie to takie, w którym wszystko znajduje się na dobrym miejscu, w zgodzie z prawdą.

Grzegorz Ćwik

# Monika Dębek - Służba Ojczyźnie

"A jeśli droga otwarta, komu do nieba. Tym, co służą ojczyźnie" (Jan Kochanowski, Pieśń VII „O Cnocie”)

Na przestrzeni wielu wieków możemy zauważyć, że nasi rodacy, mimo iż, należeli do różnych obozów politycznych, reprezentowali często inny sposób działania, w momentach kryzysowych potrafili się zjednoczyć i podjąć walkę dla Ojczyzny.

„Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek” (C. K. Norwid).

Polacy bez narodowego zjednoczenia, w pojedynkę nie byliby w stanie wiele zdziałać. Dopiero zjednoczeni stanowili wielką potęgę. Polacy to lud, którzy już od powstania państwowości, reprezentowali wielki patriotyzm i na różnych płaszczyznach podejmowali służbę dla Ojczyzny. Aby Polska mogła funkcjonować w sposób poprawny i na przyzwoitym poziomie, to jej obywatele powinni dokładać wszelkich starań, aby czynić ją, coraz lepszą i żeby mogła się rozwijać w każdej dziedzinie.

Do pracy na rzecz narodu zobowiązani są wszyscy. To rząd i osoby na wysokich stanowiskach powinny podejmować właśnie decyzje a swoją pracę wykonywać nie dla pieniędzy, sławy czy poklasku a na rzecz drugiego człowieka, dla jego lepszego życia.

Wiemy oczywiście, że realia rządzących Polską od lat nie zmieniają się, pojawiają się tylko różne partie polityczne, ale sposób działania ich jest taka sama i nie zapowiada się, że coś może zmienić się na lepsze.

Ważna jest także bardzo edukacja patriotyzmu już najmłodszych dzieci, aby w przyszłości mogły stanowić ludzi pracujących i służących dla interesu kraju.

Należy pamiętać także, że każdy obywatel ma obowiązek służyć Polsce, najlepiej jak potrafi, z całego serca. Nie należy tutaj pouczać innych, moralizować, ale naprawienie tego co zepsute zacząć od samego siebie, w ten sposób dając dobry przykład dla innych ludzi.

Sposoby pracy i wspierania Ojczyzny są bardzo różne i każda osoba, może znaleźć najlepsze sposoby realizowania pracy dla siebie. Każdy z nas

przecież posiada różnego rodzaju talenty, zdolności, pasje, które można wykorzystać z korzyścią dla całego społeczeństwa i nas wszystkich. Dobrym sposobem na podjęcie służby dla ojczyzny jest przynależność do organizacji narodowych. Łączą one ludzi z całego kraju, a także naszych rodaków mieszkających za granicą w jedną, wielką, piękną całość. Praca w organizacji sprawia, że ludzie w różnym wieku, z różnym wykształceniem, sytuacją rodzinną, materialną itd. stają się jednością, których łączy jedna miłość do własnej ojczyzny i te same cele. "Jesteśmy różni, pochodzimy z różnych stron Polski, mamy różne zainteresowania, ale łączy nas jeden cel. Cel ten to Ojczyzna, dla której chcemy żyć i pracować".

Roman Dmowski

Musimy pamiętać, że tylko dzięki waleczności na przestrzeni stuleci naszych przodków Polska dalej istnieje. Nasi praojcowie podejmowali pracę i służbę każdego dnia, często oddając dla idei nawet swoje życie. My także musimy podejmować działania, ponosząc często różnego rodzaju konsekwencje, poświęcając swój wolny czas, który moglibyśmy spędzać inaczej.

Służba dla ojczyzny to nie zwykła praca. To misja i powołanie. Choć oczywiście, nasza praca zawodowa, powinna także być sprawowana z myślą o kraju i o innych ludziach. Jednak służba dla Polski, to poświęcenie nie dla pieniędzy, nie dla poklasku, zaszczytów, korzyści materialnych. To nie praca od do danej godziny, kilka godzin dziennie. To działalność przez cały tydzień, o każdej porze dnia i nocy.

Nacjonalista to człowiek, który w szczególności ukochał swoją ziemię ojczystą. Jest jej dzieckiem i pragnie całe swoje życie poświęcić właśnie dla niej.

Odczuwa silną więź ze swoim krajem ojczystym, nawet mieszkając czy pracując poza jej granicami. Jest zdolny dla niej nawet do największych poświęceń.

“Lecz zaklinam-niech żywi nie tracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;

A kiedy trzeba-na śmierć idą po kolei  
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!" Juliusz Słowacki.

Niech losy Ojczyzny nie będą dla nas nigdy obojętne, nawet w momentach kryzysu pamiętajmy, że nie żyjemy sami dla siebie, a dla innych i jesteśmy istotami społecznymi.

Pamiętajmy, że służba dla Ojczyzny to obowiązek, który musimy spełniać każdego dnia w swojej codzienności, na przestrzeni całego ziemskiego życia, nie tylko w porywach, romantycznych uniesieniach, czy kilka razy do roku w święta narodowe.

Nie jest prawdziwym nacionalistą człowiek, który jedzie raz do roku na Marsz Niepodległości a resztę roku jest zepsutym człowiekiem, pozbawionym wszelkiej moralności. Nacionalistą nie jest też osoba, która świadomie krzywdzi innych ludzi, mści się na nich i podchodzi do swojej osoby kompletnie bezkrytycznie, nie jest w stanie przyjmować konstruktywnych uwag. Nacionalista to osoba owszem świadoma swojej wartości, ale także pokorna potrafiąca pracować nad samym sobą.

Służba Ojczyźnie - wielu z nas może zapytać, czy warto? Warto choćby nawet dlatego, że Polska to nasza matka. Służba daje szczęście, poczucie spełnienia, radość i to taką prawdziwą, a nie tylko chwilową i pozorną. Służmy zatem dla naszego pięknego kraju, nie lękajmy się!

Monika Dębek



# Adrianna Gąsiorek - A może do teatru?

Od kilku lat 27 marca obchodzimy Międzynarodowy Dzień Teatru. Oczywiście zazwyczaj wiąże się to z ciekawymi wydarzeniami, których celem jest zachęcenie ludzi do śledzenia spektakli i zaproszenie do odwiedzania gmachów artystycznych. Obecnie po raz kolejny nie jest to możliwe i cała kultura przenosi się do sieci. Mimo wszystko warto zastanowić się, co daje nam teatr i czy Polacy lubią taką rozrywkę?

Odpowiadając na powyższe pytanie, posłużę się kilkoma przykładami. Najbliższy mi będzie dotyczył mojego rodzinnego miasta. Mogłoby się wydawać, że Teatr Polski w Bielsku-Białej nie jest oblegany i raczej dociera ze swoim repertuarem do wąskiej społeczności. W rzeczywistości jest całkowicie przeciwnie. W zasadzie każda sztuka gromadzi pełną salę, a bilety trzeba zamawiać z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Faktem jest, że bielszczanie chwalą bielskich aktorów i chętnie wspierają lokalną kulturę. Dość podobnie sytuacja wygląda w innych polskich miastach. Często jeżdżąc do Krakowa, już z zapasem rocznym, kupowałam bilety do Teatru Starego, były jednak spektakle, na które nie udało mi się już nic zarezerwować. Można zatem stwierdzić, że część naszego społeczeństwa wybiera coś innego niż "rozrywkę" z tvp. I całe szczęście.

Co zatem przyciąga nas do tej formy sztuki? Teatr pobudza myślenie, zachęca do rozmowy, próbuje odpowiedzieć na wiele pytań. I stawia też takie bez odpowiedzi - skierowane wyłącznie do naszej wyobraźni. Poza tym każdy spektakl jest niepowtarzalny. Sprawia, że stajemy się bardziej kulturalni. Zaspokaja naszą potrzebę obcowania ze sztuką.

"– Ludzie interpretują na różnych poziomach. Zależnie od swojej wrażliwości, inteligencji, wiedzy, otwartości. Dlatego w teatrze każdy znajdzie coś dla siebie. Jedni rozrywkę, drudzy naukę, inni poszukają w

nim odpowiedzi na te najważniejsze pytania, a jeszcze inni emocji, których sami nie potrafią zdefiniować – ocenia teatrolog Rafał Sławoń."

To prawda poza tym teatr gwarantuje doznania dla widza w każdym wieku. W repertuarach znajdziemy poważne spektakle o ważnych tematach, komediowe przedstawienia, ale też proste sztuki dla najmłodszych.

Często jesteśmy źle nastawieni do sztuki, ponieważ mamy w pamięci szkolne wyjścia, niejednokrotnie na mało ciekawe dzieła czy lektury, od których chcieliśmy odpocząć. Taka postawa może się za nami ciągnąć także w dorosłym życiu. Jedynym sposobem, aby to zmienić jest... danie kolejnej szansy. Wielu znajomych, których wyciągnęłam do teatru, zaczynając od komedii (żeby ich nie zrazić od samego początku), teraz chętnie wybiera trudniejsze treści. Twierdzą, że polubili teatr i bardzo mnie to cieszy.

To właśnie w tym miejscu możemy liczyć na niepowtarzalny kontakt z aktorstwem na wysokim poziomie. Obserwujemy mimikę, gesty, także wpadki aktorów. Wszystko dzieje się na żywo, przyciągając naszą uwagę. Film można przecież odtworzyć, a nierzadko staje się tłem do wykonywania innych czynności. W kinie nie znajdziemy tak rozbudowanej metaforyki i nagromadzenia sensów. Nawet komedie śmieszą niekiedy bardziej na deskach niż na ekranie.

Obecnie wiele teatrów udostępnia swoje spektakle online. Wybierzcie jeden z nich i sprawdźcie sami, że warto się zmierzyć z tym tematem. A jeśli kiedyś wrócimy ponownie jako pełnoprawni widzowie do sal teatralnych, będziecie już gotowi poczuć tę atmosferę na własnej skórze. Warto!

Adrianna Gąsiorek

# Nestor Iskrzyński - Doktryna Narodowego Anarchizmu, Wstęp do Mocy

1. Narodowy Anarchizm jest tylko platformą do dalszego rozwoju ludzkiej myśli, każdy jego punkt powinien zostać poddany indywidualnej weryfikacji.

2. Narodowy Anarchizm za najwyższą wartość uznaje moc jednostki, za którą idzie wolność niezbędna do osiągnięcia mocy. Moc rozumie się jako możliwość osiągnięcia celu, określanego jako "walka". Walka, to z kolei osiąganie mocy, to też działanie przynoszące szczęście. Walka bez mocy nie jest możliwa. Nie jest również możliwa walka nie dla mocy. Moc jest jednak względna. Moc jest niezbędna do funkcjonowania w świecie. Narodowy Anarchizm dąży do tego aby człowiek osiągnął najlepszą możliwą moc. Aby jego moc była determinowana przez jak najmniejszą liczbę sytuacji. Aby zależała tylko od samego człowieka i aby ten miał kontrolę nad nią, oraz co istotne nad samym sobą. - Celem Narodowego Anarchizmu jest osiągnięcie najlepszego szczęścia. Człowiek nie istnieje bez potęgi i walki. Są one jego integralną częścią. Zarzucenie walki może mieć miejsce jedynie wtedy gdy człowiek (bądź jakiegokolwiek inne zwierzę) uzna iż dalsza walka nie ma sensu - człowiek osiągnął potęgę absolutną i wystarczy mu jej poczucie, lub wtedy gdy człowiek odrzuci jedną walkę na rzecz drugiej - zwykle pod wpływem strachu przed porażką i przyznaniem się do własnej słabości, czasem gdy dojdzie do wniosku że dana walka przyniesie mu mniej mocy niż druga. Niekiedy oba przypadki drugiej kategorii się ze sobą łączą gdy człowiek pragnie jakoś usprawiedliwić swoje działanie. Jako że władzy absolutnej nie można osiągnąć ze względu na jej czystą teoretyczność obie te kategorie świadczą o ewentualnej słabości człowieka. Istota ludzka od zawsze jak każda inna była powiązana z dochodzeniem do potęgi. Zwierzęta dążą do niej na podstawie uzyskiwania szczęścia. Z grubsza to co daje im szczęście daje im

moc, dzięki której mogą istnieć. Człowiek może ten proces zrozumieć i opanować na swoją korzyść.

3. Dlaczego siła/moc? Skąd się ona wzięła w moich wywodach? Skąd wiem, że jest coś takiego? Dlaczego uznaję ją za wartość najwyższą? Przypomnijmy czym jest siła – siła to potencjał do wykonywania czynności, im więcej tych czynności można wykonać tym siły jest więcej. Podstawowymi są czynności fizjologiczne takie jak jedzenie czy picie. Bez siły nie można ich wykonać. Siła to również władza – władza oznacza bowiem możliwość wykonania większego zakresu czynności które mogą być pozytywnie wartościowane. Siła bowiem jest lepsza i gorsza. **Niewola to brak możliwości wykonania danych czynności**, jak i również konieczność podległości naszych działań względem innych osób – podmiotów aktywnych, nie zaś martwego świata przyrody, naszego środowiska. **Niewola to też zależność**, używanie naszego potencjału generowania mocy na korzyść innych osób z powodu naszej zależności w sprawie uzyskania świadomości mocy od naszych władców.

Ponieważ człowiek posiada swój obraz świata w ramach którego dąży do wyznaczonych celów, potrzebuje do tego siły. Im większa siła tym większa szansa, że cele te wypełni. Celem podstawowym, od którego inne się wywodzą jest zaś poczucie sprawności w danej dziedzinie, innymi słowy poczucie mocy. Im bardziej sprawczy jesteśmy tym jesteśmy szczęśliwsi. Jednak człowiek podatny jest również na nudę. Do pewnego stopnia, zwykle niewielkiego, czegoś *poszukuje*. **Sztuką ludzką jest próba kontrolowanej zmiany środowiska na inne, tak aby zachować poczucie sprawności**. Bierze się to z zasady świata ogólnego, wspólnego wszystkim ludziom – brak zmian oznacza słabość. Wykształciliśmy w sobie podatność na poszukiwania wrażeń aby powiększać nasz potencjał, naszą moc. Chociażby poprzez próbowanie kolejnych potraw, aby znaleźć najsmaczniejszą, tzn. taką która miała nam

dać najwięcej korzyści (mocy), w postaci witamin, kalorii itp. **Zawsze** jest też siła lepsza od tej którą my za najlepszą uznajemy.

Siła jest najwyższym kryterium i to od niej wywodzą się wszelkie wartości. Cała historia ludzkości to próby indywidualnego zdobycia jej świadomości, różne idee, tzn. wzory postępowania miały na celu jej zdobycie. Nasze pierwotne rozumienie siły pochodzi z czasów zwierzęcych. Dalsze rozwinięcie znajdzie się w innych punktach.

4. Potęga absolutna jest niemożliwa do osiągnięcia ze względu na skomplikowaną naturę wszechświata - każda potęga okaże się niewystarczająca wobec innej, lepszej potęgi która daje przewagę w walce - pęd do potęgi nie może mieć końca - pęd ku potędze stanowi stabilne i jedyne źródło szczęścia. Każda walka niesie za sobą pęd ku potędze, choćby potędze względnej, zależnej od wielu czynników. Niektórzy ludzie grają w gry, zdobywają hobbystycznie wiedzę z pewnych dziedzin, bądź pokonują kolejne bariery w zażywaniu substancji psychoaktywnych, albo zdobywają potęgę (jak było wspomniane - choćby i względną) albo starają się oszukać że ją zdobyli. Tak jak niemal wszyscy wyżej wymienieni - zapominający o wyższych celach, oddający swą wolność w zamian za iluzję - potęgę względną, ułomną, zależną od przeróżnych czynników - w tym ludzi.

Wiara w moc absolutną jest prostą drogą do rozczarowania i porażek.

5. Narodowy Anarchizm nikomu nie schlebia, odrzuca humor jako środek językowy, dostrzega jego ułomność polegającą na byciu prymitywnym sposobem oznaczania własnej potęgi. Narodowy Anarchizm odrzuca również nienawiść - dokładnie z tego samego powodu co humor. Oba te środki pchają człowieka w świat iluzji, wystawiając go na pastwę innych elementów rzeczywistości - na przykład innych ludzi czy despotycznych myśli ofiarujących gorszą potęgę, zależną od woli wodza - osoby sprawującej władzę. Śmiech jest najpotężniejszą bronią głupoty i łowców

niewolników, niewiele istnieje bardziej niszczących sposobów na podbudowanie własnej wartości, na dodatek w ramach wykrzywionej, syntetycznej rzeczywistości żartu, który dla wielu staje się wszystkim co go tworzy. Żart jako podkreślenie dominacji powoduje popadanie w samozadowolenie, w stagnację gdyż jest de facto niezależny od prawdy, stanowiąc dla niej „konkurencję” w naszych głowach. Żart oferuje nam wizję świata w którym jesteśmy silni, wizję która wypierać może właściwy obraz rzeczywistości. Żartując uznajemy przedmiot żartu za coś gorszego, nasz śmiech jest wyrazem dominacji.

6. Wolność jest wartością niezwykle istotną, bez niej niemożliwe są moc oraz szczęście. Wolność oznacza najwyższą potęgę ponieważ oznacza wyzbycie się strachu i co za tym idzie otwartość umysłu. W innym kontekście brak wolności prowadzi do cierpienia i strachu. Człowiek żyjący w autorytarnym systemie nie jest w stanie znieść myśli, że jego moc jest zależna od czyjegoś kaprysu. Tu rodzi się strach a więc cierpienie skutkujące wycofaniem. Człowiek wycofuje się na znane sobie pole walki, takie jak hobby, aby podreperować swoje poczucie mocy i zapomnieć o swojej słabości na wyższym szczeblu. Życie w iluzji oznacza przy tym życie w strachu przed rozpadem tejże iluzji. Aby ją podtrzymać człowiek jest gotów dokonać największych poświęceń. Wszystko to ze strachu. Rozpadu iluzji nie można się bać, trwanie w niej nie ma sensu gdyż oznacza ono życie w ciągłym strachu i cierpieniu, ew. w oparach wiary w moc absolutną. Człowiek który jest ją w stanie bez żalu porzucić jest na najlepszej drodze do wolności. Nie można zaprzeczać prawdzie.

7. Prawdą jest to co nam służy i pozwala osiągnąć „wewnętrznie” wyznaczone cele których wypełnienie składa się na nasze poczucie mocy. Choć może się ta logika wydawać barbarzyńską zastanówmy się nad tym zagadnieniem. Stwierdzenie iż „papier toaletowy jest miękki” zawiera informację o miękkości tzn. że pozwoli nam w razie jego użycia uniknąć bólu, który na etapie zwierzęcym często oznaczał że rzeczywiście słabniemy (pamiętajmy o tym że uczucia nasze są do pewnego stopnia

„ślepe”, tzn. nie do końca dają nam prawdziwy tzn. adekwatny i dający nam najlepsze informacje do wykorzystania [czyli najwięcej mocy] obraz świata).

Samo stwierdzenie, że „papier toaletowy jest” zawiera informację, iż go widzimy i czujemy, po czym te informacje wykorzystujemy oceniając ów papier w kategorii przydatności dla naszych celów. Prawdziwość jest nierozłączona związana z przydatnością. To co nieprawdziwe nas osłabia (albo osłabia tych których okłamujemy, co otwiera zupełnie nowe stosunki mocy, w tym te korzystne jak i niekorzystne dla nas z wyraźną przewagą tych drugich). Kłamstwo samo w sobie to coś zupełnie abstrakcyjnego, coś co „sprzedaje” nam czystą słabość która nie istnieje gdyż słabość to brak siły. Można by więc się pokusić o stwierdzenie że kłamstwa nie ma. Oczywiście jednak jest to nieprawda. Kłamstwem zwykliśmy naszywać bowiem *gorszą prawdę*. Gorsza prawda to informacja która nie daje nam tyle ile mogłaby nam dać prawda najlepsza w danym momencie rozwoju ludzkiej myśli. Gorsza prawda też daje nam wiele, lecz mniej niż prawda najlepsza. Ponadto zawłaszcza ona z czasem kolejne dziedziny życia aby podtrzymać się przy istnieniu w naszych głowach. Ze swej natury służy stagnacji, pozorowanemu rozwojowi. Jest słabością której życie na dłuższą metę nie toleruje.

8. Autorytaryzm wiąże się z brakiem kontroli jednostki nad państwem a więc jest nieprzewidywalny. Ta cecha utwierdza jednostkę (obywatela państwa) w niepewności spowodowanej słabością, brakiem siły aby wpłynąć na kształt państwa. Autorytaryzm pojawia się wtedy, gdy struktura państwa zbytnio się rozszerzy - obejmie zbyt duże terytorium i zbyt wielu obywateli. W takiej sytuacji powiększeniu musi ulec aparat administracyjny, musi wykształcić się w nim hierarchia aby utrzymać kraj przy życiu. W tym momencie coraz bardziej niknie wpływ obywatela na swój kraj. Powstają klasy społeczne - wyższa kontroluje niższą, dzięki czemu ma iluzję sprawowania nad kimś władzy - tą drogą konstytuuje się autorytaryzm. Najniższa klasa, myśli o wykorzystaniu systemu, i awansie społecznym, może istnieć wśród niej tożsamość antypańska, często

przejawia braki w edukacji. Wyższa jest upojona swoją władzą, nie znosi zmian gdyż burzyłyby one jej obraz świata w którym jest najsilniejsza. Jest to społeczeństwo w stanie permanentnego konfliktu pomiędzy ludźmi którzy za najwyższą potęgę uznali destrukcyjną ze swej natury władzę nad innymi a ludźmi którzy za wszelką cenę do tej władzy aspirują, gdyż nie znają innej mocy i innego pola walki.

9. Dlaczego niewolnictwo jest oznaką słabości "właścicieli"? Właściciel wysługuje się niewolnikami, rozkoszuje się swoją władzą. Umyka mu jednak, iż uzależnia się od działań niewolników. Rozleniwiają go oni, zamieniają w pazerną gąbkę chłonącą tłuszcz. A wystarczy tylko iskra, aby niewolnicy zdali sobie sprawę ze swojej "siły" w ramach tego systemu. I zaczęli się burzyć. A cierpią i będą cierpieć wszyscy, gdyż każdy jest od każdego zależny i bezwolny. Naród niewolników i właścicieli to „naród” skłócony i podzielony. „Naród” ciągłej walki wewnętrznej i niedojrzałości. Niewolnicy nie będą umieli rządzić a właściciele pracować. W narodzie ludzi równych każdy pracuje i każdy rządzi - państwo jest dobrowolną konfederacją wolnych jednostek, które współpracują ze sobą, zachowując swoją autonomię w najbardziej podstawowej rzeczy - umiejętności samodzielnego przeżycia i walki w ramach życia. Drobnymi nierównościami nie da się uniknąć, niektórzy będą lepsi i gorsi. Musi natomiast istnieć pułap minimalny którego przekroczenie skutkowało by porzuceniem społeczeństwa i maksymalny którego nie można przekroczyć. Ludzie muszą samodzielnie utrzymać się przy życiu, być wolnymi ludźmi w kategorii przeżycia (minimum) i nie dążącymi do absolutnej władzy w ramach „aparatu państwowego”, gdyż władza potrafi zaślepić na swoje ułomności. Człowiek pazerny i leniwy nie dostrzeże, kiedy to co uznaje za moc stanie się jego słabością. - **Dominacja nad innymi jest nieopłacalna gdyż osłabia człowieka i wystawia go na utonięcie w świecie imaginacji i ignorancji - oznacza słabość i życie w iluzji.**

Nestor Iskrzyński



# Miłosz Jezierski - Zemsta frajerów czyli rzecz o cancel culture

Wydawałoby się, że era informacji i technologii doprowadzi nas to nieograniczonej wymiany wiadomości i informacji. I w istocie tak było. Faktem jest, że był to jeden z czynników budujących globalizację, ale także to tam narósł ogromny opór wobec jej procesów. To Internet sprawił, że reżimowe media straciły monopol na informację i doprowadził do renesansu wartości tradycjonalistycznych i narodowych. Dał szansę mediom alternatywnym. Dominująca liberalna narracja została przytłoczona „populizmem”. Do czasu... System zareagował, a może inaczej: wychował sobie kolejne pokolenia swoistych przeciwciał, pech chciał, że stali się oni nieudanymi rebeliantami.

Rewolucje nie wybuchają nagle, jest to proces nader powolny z pewną akceleracją w końcowych etapach. Czasem jednak pewien proces powtarza się jako farsa, w tym przypadku groteska. W historii obserwowaliśmy ogromną ilość przewrotów, zamachów stanu, rewolucji formowania się całkowicie nowych łańdów. Znow wkraczamy w erę semitotalitaryzmu, tym razem lewicowo liberalnego, ale przybierającego formę kiepskiej komedii.

W wyrosłym na zachodnich uniwersytetach trendzie zapoczątkowanym przez szkołę frankfurcką, w ramach tolerancji represywnej pojawiła się forma prostackiego ostracyzmu. Przybrała formę masową w erze walki o informację i zasypywania Internetu śmieciami w mediach społecznościowych. Fałszywa informacja, którą poprzedzał chwytny nagłówek, lub też kłamstwo, które trudno było odkręcić stała się podstawą walki socjotechnicznej. W tym wszystkim wyrosło też pokolenie, które intelektualnie zatrzymało się na czytaniu krótkich propagandowych artykułów, a głównie łańdowało sobie głowę popkulturowym wizualnym śmietnikiem. Propaganda płynąca z platform

streamingowych, kina z wodotryskami CGI, niewymagających zaangażowania intelektualnego komiksów i łatwych książek. Do tego towarzysko podążające za trendami myślowymi wyprowadzanymi z klubów dyskusyjnych na zachodnich uczelniach, które dawały poczucie elitarności i snobistycznego zaangażowania w sprawy społeczne. To owe pokolenia stały się wspomnianą na wstępie immunologią systemu wobec oporu sił wspólnotowych i tradycjonalistycznych.

Gdy przyjrzymy się bliżej tej części młodych pokoleń zauważymy kilka rzeczy. Nie są większością reprezentatywną dla swoich rówieśników, ale nad wyraz głośną i dobrze finansowaną. Ich postawa wynika z wrodzonych kompleksów, często są to osobniki zaniedbane, posiadające jakieś traumy związane z własnym nieudacznictwem i nieradzeniem sobie z kolegami. Często hołdujące swoim najniższym instynktom i słabościom, które ubierają w szaty ideologii walczącej z opresją i o wolność jednostki, która rozumiane jest już nie jako dekadentcki liberalizm, ale wymuszenie akceptacji własnych ułomności i wad przez społeczeństwo, a nawet narzucenie im ram cnót.

W takiej atmosferze narodził się ostracyzm wirtualnych wojowników o sprawiedliwość społeczną, którą egzekwują dziś za pomocą internetowego trollingu i masowych rajdów na osoby i instytucje, które im się w jakiś sposób naraziły, często emocjonalnie nie wpasowując się w klucz wymogów „ideowych”, które są niczym więcej jak własnymi kompleksami.

### **Pochodnie, widły i tęczowe flagi**

Od lat 70-tych w zasadzie trwa batalia o normalizację dewiacji i zboczeń. Nie jest to jednak pierwsza rewolucja seksualna w dziejach, fazy zapaści cywilizacyjnej zawsze przynosiły nam okresy rozpasania, dekadencji. Występowały u społeczeństw sytych i zasobnych jak i tych upokorzonych wojną, biedą i głodem. Rzym czy Republika Weimarska albo początek rewolucji bolszewickiej są przykładami, że pewne rzeczy w historii są

wtórne. Tym razem jednak w społeczeństwie sytym, przenicowanym liberalizmem mamy do czynienia z rewolucją tworzącą totalitarny kult akceptacji wobec wszelkich dewiacji, które zaczęto nazywać tylko i wyłącznie konstruktami kulturowymi lub tożsamością, która jest zwyczajnie płynna. Pozbawiając jakichkolwiek rzeczy stałych i aksjomatów społeczeństwo zwyczajnie stoczy się w otchłań prymitywizmu. Z tym, że zgodnie z literą coraz ostrzejszego prawa, które wymusza zmiany legislacyjne w dobie politycznej poprawności, ale także następuje kasacja społeczna i kulturalna wszystkich krytyków, ale także niedawnych apologetów tolerancjonizmu, którzy nie nadążają za coraz dynamiczniejszymi rozmyśleniami pojęć i tworzeniem nowych definicji pod dyktando nowo-lewicowej ideologii. Ten etap rewolucji zaczął pożerać już własne dzieci czy to J.K. Rowling, która napisała o wsparciu dla „osób menstruujących”, co zostało odebrano jako „transfobia” i mimo lewicowych poglądów została skazana na banicję i infamię nie tylko w środowisku lewicowo liberalnym, ale także pod naciskiem owego niemal usunięta z mediów społecznościowych.

W Polsce sytuacja dotknęła partię Razem, której rzeczniczka nie nadążyła za szybkimi zmianami ideologicznymi i również została oskarżona o transfobię po takiej wypowiedzi: "Mam wątpliwości, czy dążenie do zamieniania +kobiet+ na +osoby z macicami+ albo +osoby menstruujące+ to postawa lewicowa". Straciła stanowisko i środowisko lewicowo liberalne chce by jej postać „skasowano w historii”. Swoją drogą przypomina to stalinowską korektę zdjęć.

Podobna sytuacja miała miejsce gdy bardziej zachowawcze środowisko feministyczne w USA zaprotestowało przeciwko transwestytom w sportach kobiecych. W MMA chociażby dochodziło do poważnych kontuzji normalnych zawodniczek. Środowisko to zostało wyciszone i wręcz wymazane z mediów społecznościowych, a teraz prezydent USA podpisał ustawę oficjalnie zezwalającą na ten proceder co stawia sport dla kobiet na głowie.

Ostatnim krzykiem mody katedr zachodnich jest obniżanie granicy wieku dozwolonego i próby umniejszania negatywnego wydźwięku słowa „pedofil”. Rewolucja seksualna w odróżnieniu od poprzednich epok dekadencji nie polega tylko na zniesieniu pewnych społecznych barier ale redefinicji zjawisk, które były uznawane za negatywne lub skryte w cieniu tabu do stworzenia nowego spojrzenia, tzw. alternatywnego. Kreacja nowych pojęć, które nowymi szatami okryją pierwotne zło i będą sprzedawane jako coś modnego i atrakcyjnego bez ocen moralnych. Każdy kto użyje wobec nich atawistycznego i archaicznego co za tym idzie reakcyjnego kręgosłupa moralnego zostanie.. wykasowany.

## **Problemy pierwszego świata**

„Cancel” lub „woke” culture wyrosła również wobec snobistycznego i powierzchownego zainteresowania problemami trzeciego świata czy mniejszości rasowych i narodowych, które borykają się z wieloma rzeczywistymi, ale często też zmitologizowanymi problemami. Oczywiście o wszystko oskarża się według wykładni nowo-lewicowej opresorów, którymi są biali mężczyźni, coraz częściej dochodzą już do tego białe kobiety. A nawet zaczynają powoli ruszać muzułmanów, którzy do tej pory cieszyli się przychylnością lewicowo liberalnych elit. Mądrość etapu robi swoje, a założenie likwidacji tradycyjnych wspólnot nie oszczędzi nikogo.

W dalszym ciągu jednak głównym wrogiem Nowej Lewicy jest stary ład białych społeczeństw. Często urojone zagrożenia podparte są naukowymi teoriami, ale wyjętymi z kontekstu badaniami. Przykładowy antynatalizm charakterystyczny dla nowej lewicy, który miał być zwyczajnym zrzućeniem z siebie obowiązku w celu wyzwolenia jednostki zostaje dziś podpierany wyższą koniecznością. Od ruchów proaborcyjnych po

ekologiczne propaguje się potrzebę zmniejszenia diety przez.. białych ludzi, jednocześnie stosując empatyczne i zachęcające rozrodczość podejście w kierunku ludów pozaeuropejskich. Snobistyczna wyższość moralna.

Jednak jeżeli nie zgadzasz się z wszystkimi krzykaczami od „I love science”, którzy proponują absurdalne rozwiązanie realnych problemów jak np. globalne ocieplenie zostaniesz wykasowany ze świadomości jako faszysta i biały supremacjonista.

Podobny los spotkał chociażby wybitnego genetyka Watsona, któremu odebrano wszelkie honory naukowe za stwierdzenie, że rasy ludzkie różnią się od siebie inteligencją. Tu nauka idzie w spór z naukami społecznymi zdominowanymi przez nową lewicę, których metodologia naukowa polega właśnie na ideowym emotyzmie ich twórców. Jest to według nich nauka prawdziwa, która neguje istnienie prawdy, jednocześnie trzymając się ram rozpędzonego pociągu zmian, które chcą non stop implementować.

Kłóci się to z klasycznym pojęciem nauki dążącej do obiektywnej prawdy, jeżeli więc nauka podważa fundamenty ideologii antyopresyjnej, jest represyjna. Jest więc do wymazania.

Na bazie ruchu BLM obserwowaliśmy renesans tzw. białej winy i rozgrzeszania wszystkich niebiałych ludów z historycznych zaszłości, które spowodowane były przez czynnik ekspansji Europejczyków. Oczywiście ta płytka analiza nie licuje z rzeczywistością. Jednak każdy kto zaprzecza faktami historycznymi panującej narracji jest skazany na cenzurę, i to oficjalną.

Innym przykładem jest wykorzystanie mediów społecznościowych, które podpasowując się garstce krzykaczy pozujących na intelektualne elity, będąc często wirtualnymi komandami samozwańczych sędziów kasują ze swoich profili prominentne i znane osoby idące w poprzek panującym

trendom kulturowym. Taki los spotkał aktorkę Ginę Carano za pro-republikańskie wypowiedzi czy nawet prezydenta USA Donalda Trumpa.

Jaskrawymi przykładami nowej ideologii, która swoje represjonowane mniejszości powiększa przez pączkowanie z dnia na dzień jest atak na sportowców, prasę dla ludzi prowadzących zdrowy tryb życia czy w końcu osoby ćwiczące i trenerów. Kolejną grupą mającą być pod butem większości są osoby otyłe i mało dbające o kulturę fizyczną. Coś co było oczywiste jak społeczny nacisk na zaniehbujących swój stan zdrowia stało się opresyjnym instrumentarium. Znow idąc w poprzek nauce i medycynie nowa lewica wyklucza i każe przeproszać ludziom, dla których promowanie zdrowego trybu życia to nie tylko hobby, ale także zawód. Mielismy już do czynienia z przeprosinami sportowych periodyków, a także trenerów i sportowców w kierunku osób „ciałopozytywnych”. Ten zasadniczy element jest jaskrawym przykładem jakiego typu ludzie narzucają nam swoją narrację. Ociężali nie tylko intelektualnie, leniwi, ograniczeni i zakompleksieni.

Należy zwrócić uwagę na to, że w dużych korporacjach zarządzających informacją zatrudniane są często osoby o profilu typowego rewanżysty społecznego. Za krzywdy doznane w przeszłości urojone bądź nie i nieudane życie są gotowi zaprząć się w szeregi ideologicznych żołnierzy swojej sprawy. Facebook czy Twitter nawet półoficjalnie przyznaje, że moderatorami są osoby o proweniencji lewicowej. I to na pewno nie tej klasycznej lewicy.

## **Symetryzm - zbędne biadolenie o pluralizmie**

Ofiarą własnej broni padł niedawno Łukasz Stelmach, youtuber zajmujący się filmami, czynnie zaangażowany lewicowiec, który coraz mniej uwagi poświęcał obiektywnym recenzjom, a coraz bardziej parł na

propagowanie swojej biednej ideologii wykorzystując do tego idącą mu na rękę celuloidową popkulturę. Internetowa społeczność konserwatywna użyła broni i metody lewicowców i za jego antykatolickie wypowiedzi złożył skargę do jego sponsora, korporacji Logitech. Z racji, że reakcja była masowa wielkie korpo zareagowało odcięciem Stelmacha od finansowej pępownicy. Nowa lewica podniosła krzyk, ale nie mogła nic zrobić, miecz ma dwa ostrza i oba są ostre jak się okazało.

Ruszyło to lawinę pomysłów by usuwać z przestrzeni publicznej kolejne nowo-lewicowe potworki. Co z perspektywy nacjonalisty cieszy, nawet jeżeli jest to inicjatywa środowisk okołoprawicowych i katolickich. Niestety tu pojawiła się rysa.

O ile Nowa Lewica wykorzystuje apele o symetryzm i wolność słowa instrumentalnie w chwili gdy czuje się zagrożona, o tyle prawczkowate poczucie wyższości moralnej wobec osób, które nie wnoszą żadnej wartości dodanej do wspólnoty jest niestety prawdziwe. Symetryści prawicowi czuli na łzy libertynów zaczęli rozwodzić się nad słusznością takiej reakcji. Najbardziej żalnym jest stawanie na wyższym stopniu moralnym mającym uzasadnić nie robienie niczego ofensywnego. Pacyfistyczny nastrój dobroducha, który pozwala na wszystko swojemu przeciwnikowi. Nie jest wcale chrześcijańskim nadstawianiem drugiego policzka, nie jest także żadnym uniesieniem się zasadami. Jest podłożeniem głowy pod topór wroga, który jeńców nie bierze.

Prawicowcy mówią o pluralizmie, ale nie potrafią odpowiedzieć jaką rolę przy stole, gdzie rozporządzamy losem swojej wspólnoty mają pełnić totalni nihiliści dążący do jej rozbicia. Symetryści nie potrafią odpowiedzieć też do czego są nam potrzebni degeneraci z nowej lewicy i jaką wartość dodaną wnoszą ich potrzeba chaotycznej rewolucji. Jednym wytłumaczeniem ich postawy pozostaje tchórzostwo przed ostracyzmem medialnym. Zwykłą ludzką potrzebą akceptacji opartej o

słabe poczucie własnej wartości, która może wzrastać wtedy gdy akceptuje go ktoś nawet wrogi.

To mentalność ofiary chcącej podliznąć się swemu oprawcy. Gorzej, że nikt tej ofiary do tej roli nie zmusza. Prawicowi blogerzy, youtuberzy i inni, którzy nawołują do merytokratycznej pluralistycznej dyskusji są ślepi na jedno oko, może nawet świadomie bo widzą, repolaryzacja społeczna nastąpiła i nowa lewica nie oddaje piędzi ziemi, a jednak próbują jakoś znaleźć wspólny język z przeciwnikiem, który się go nawet nie chce nauczyć.

Oczywiście takie próby kończą się hegemonią lewicowych liberałów i kulturowych rewolucjonistów czego przykładem są kraje Zachodu lub USA, którego problemy lubimy importować sobie do Polski, a których nie posiadamy.

## **Co robić?**

Każda reakcja na coraz to nowe liberalne zabobony, które w ramach emocjonalno-sakralnej ideologii są wymyślane w katedrach, klubach dyskusyjnych i środowisku nerdowskich przegrywów na różnych forach od redditu po polski wykop nie mających żadnych podstaw klasycznej filozofii, nawet negującej już (w ramach całkowitej i nieustannej zmiany rewolucji permanentnej) modernistycznych epigonów spotyka się z oskarżeniami o zdradę ideałów i faszyzowanie. Nie ma z tej drogi odwrotu i znaku stop dla maszyny rewolucji permanentnej. Duch Trockiego i libertynów patronuje postępom hegemonii kulturowej bandy gamoni i życiowych niezdar.

W naszym interesie jest również stworzenie kultury wymazania, jednak skupienia się na chaotycznych nihilistach. Wszelkie ruchy anty-wspólnotowe oparte o liberalizm należy usuwać z debat i narracji.



Dobłą praktyką byłby środowiskowy ostracyzm wobec wszelkich symetryzmów i punktowanie dziur w ich myśleniu. Powoli video-blogosfera mimo cenzury Internetu się rozszerza, a ludzie zdają się być zmęczeni politpoprawnością, której walka się zaostrzyła. Mimo kryzysu środowisk narodowych wierze, że kierunek wymazania i wykorzystania metod nowej lewicy jest tym dobrym.

Oni pokazali, że nie mają niczego wspólnego z cywilizowanym zachowaniem, nie chcą stosować się do zasad wspólnot w których wyrastali, nie jesteśmy zobligowani do tego by symetrycznie kierować się tym samym wobec nich. Musimy uznać, że są wyjęci spod jakiegokolwiek moralnego prawa. I nie mieć w tym hamulców, oni się na pewno nie zatrzymają.

Miłosz Jeziński

# Jan Piasecki - Idealizm czy realizm

Poniżej tekst z nr. 32 (1942 r.) „Walki”, organu Stronnictwa Narodowego pt. „Jaka ma być Polska?” (cytaty kursywą):

*Ale wśród wrzasku haseł partyjnych, przekrzykujących się, jaka ma być Polska i czyja, warto przypomnieć sobie nasze zasady, stare jak nasz ruch; fundamenty, na których już czwarte pokolenie narodowców wznosi gmach Wielkiej Polski.*

*Zasada pierwsza: Polska nie ma być ani demokratyczna, ani faszystowska, ani socjalistyczna, ani nacjonalistyczna- ma być polska. Nie chcemy ideałów naszych określać nazwą doktryn politycznych, które swoją rolę już odegrały i umarły. Nie chcemy budować w zapatrzeniu w obce wzory, ale pragniemy szukać treści potrzebnej w głębi własnej duszy i we wszystkim tym, co dobrego zostawiły nam w spadku pokolenia naszych przodków.*

Polska nie jest własnością określonej klikki, partii, czy stowarzyszenia. Polska jest własnością wszystkich Polaków i każdy z nas jest za naszą Ojczyznę na równi odpowiedzialny. Nie ma od tej powinności możliwości uchylania się bądź dezercji. Idąc z narodem, idziemy w narodzie, a więc z nim i w nim pracujemy. Praca jest konieczna, ponieważ prowadzi do samodoskonalenia, uszlachetnienia oraz budowania siły i potęgi. Niestety współcześnie zarówno odpowiedzialność za los innych jak i etos pracy jest w narodzie zapomniany, a społeczeństwo jest pochłonięte frakcyjnymi walkami, zamiast rzeczywistą troską o Naród. Własnym przykładem, wytrwałą pracą i wspólnym wysiłkiem jesteśmy jednak w stanie zmienić ten stan marazmu, który współcześnie obserwujemy. Za pozytywne osiągnięcia chwalimy publicznie, a za błędy ganimy, ponieważ każdy z nas zdaje sobie

sprawę iż działanie na rzecz Ojczyzny nie jest zabawą w ruletkę, gdyż chodzi tu o cel wyższy oraz byt przyszłych pokoleń.

*Zasada druga: Polska nie ma być ani robotnicza, ani chłopska, ani pańska. Bo Polska nie jest niczyją własnością prócz Boga. Nam wszystkim Polakom, bez względu na to, czy urodziliśmy się w mieście, czy na wsi, w pałacu, czy w chacie, kazano tego największego dla nas skarbu pilnować. I praca nad pilnowaniem i pomnażaniem go da nam zbawienie wieczne.*

Oczywiście nie każdy musi być osobą wierzącą, ale każdy człowiek który należy do cywilizacji łacińskiej wie, że chrześcijaństwo które prowadziło przez wieki ten kontynent i nasz kraj wytworzyło oprócz wiary także określony kodeks moralny, który dotychczas trzymał społeczeństwa w dość sztywnym kręgosłupie moralnym. Wraz z pojawieniem się ateistycznych i materialistycznych ideologii począwszy od narodowego-socjalizmu i komunizmu, ten kręgosłup zaczął być nadwyreżany oraz aż po dziś dzień skutecznie krąg po kręgu łamany, stąd właśnie obserwowana dziś fala degeneracji. Jeśli padną ostatnie świątynie, wtedy padnie dusza naszego Narodu. Bo to dusza jest ostatnią linią obrony Narodu.

Patrząc w przyszłość, z dumą czerpmy siły z przeszłości, biorąc z niej wszystko co jest dla nas niezbędne i korzystne, lecz jednocześnie odrzucając wszystko co może przyczynić się do naszej klęski.

***W gorączce walki o hasła i doktryny pracujemy z najwyższym wysiłkiem, ale i ze spokojem. Bo wiemy, że walczymy o słuszną i świętą sprawę.***

Jan Piasecki

# Patryk Płokita - Bushido a sprawa polska; Część pierwsza – 21 zasad Miyamoto Musashi ze zwoju „Dokkodo” jako recepta na szczęście jednostki i narodu

## Wstęp

Moje zainteresowanie Japonią nie kończy się na podróży tam za ocean. Miało to miejsce w listopadzie 2019 roku, jeszcze przed pandemią. Teraz mamy 2021 rok. Czasy dziwne, bo „zarazy” na planecie Ziemia. Uważam, że Japończycy to praktyczny naród, żyjący w harmonii i zgodzie ze sobą, zaprogramowany przez kodeks dawnej kasty samurajów, co starałem się udowodnić w dwuczęściowym artykule na ten temat. (Więcej w bibliografii).

Trzy lata minęło od wyjazdu do Tokyo, Kawasaki i Kamakury. Obecna sytuacja pandemiczna zmusza mnie do zmiany perspektywy, a raczej jej nadbudowy. Zainteresowanie Japonią i fizyczne namacalne doświadczenie w kraju kwitnącej wiśni w konsekwencji spowodowało, że poszukuję wiedzy na temat omawianego narodu i próby przeniesienia jego zachowań na grunt polski. Skierowało mnie to na kolejny tok rozumowania, aby każdy z nas, jako Polak, mógł osiągnąć harmonię i spokój w niepewnych czasach. Uważam, że brakuje nam tego, ze względu na trudną historię. Zabory, okupacja, około 50 lat komunizmu zrobiło swoje. Czas wyjść z tego marazmu. Nie musimy nosić broni i strzelać do wroga. Nastaje dziwny czas dla nas, jako narodu i jednostki.

Sparafrazować można to w jednym zdaniu: „czas popracować nad swoją kondycją”. Nie mowa jest tu tylko o kondycji fizycznej i dotlenieniu

organizmu, ale także mam na myśli kondycję psychiczną i duchową, a receptą na to jest kodeks bushido. Żeby to osiągnąć będziemy musieli wykorzystać spuściznę pracy organicznej pozytywistów z drugiej połowy XIX wieku i przekonwertować nauki bushido na grunt polski. Każdy z nas z osobna będzie musiał to zrobić oddolnie, jako jednostka. Dopiero wtedy będziemy mieli szansę na zmianę naszej rzeczywistości systemowej.

Japończycy, jako etnos, stoją na bardzo wysokim poziomie kulturowym, duchowym i technologicznym, w porównaniu do innych nacji na świecie. Technologia na pewno nie wyprzedzimy Japonii, ale jako naród Polski zmieniamy się już w czasie pandemii pod kątem psychicznym i duchowym. Wszystko dzieje się samo, jakby ktoś odpalił guzik „ogarnij się”.

Zauważalny jest pośród narodu pewien powrót do polskiej moralności w codziennym życiu. Oprócz tego można mówić o pewnej pozytywnej modzie pod kątem zainteresowania się kulturą Japonii, jeszcze szerzej, niż dawniej. Tu już trzeba mówić o pewnej modzie kulturowej, w czasach kryzysu. Z racji tego warto poszerzyć nasze spectrum zainteresowań Japonią, jej historią, kulturą, sztuką i filozofią.

O czym będzie ten artykuł? W tym tekście skupimy się na kulturze, a dokładniej na kodeksie bushido skondensowanym w „Dokkodo”, krótkiej pracy japońskiego szermierza Miyamoto Musashi. Ta instrukcja „21 zasad” jest najlepszą opcją, jaką udało mi się znaleźć, aby osiągnąć harmonię i spokój ducha w niepewnych czasach.

Przejdźmy do autora tych zasad. Urodził się on prawdopodobnie w 1584 roku. Zmarł w 1645. Ten dalekowschodni szermierz, jako jeden z pierwszych, zaczął posługiwać się dwoma mieczami podczas walki. Oprócz katany w walce używał krótszego miecza wakizashi. Przed swoją

śmiercią spisał „Dokkodo”, które przetłumaczyć można jako „ścieżka, którą kroczyć sam”. Tytuł tego dzieła można znaleźć w języku polskim pt.: „Księga pięciu kręgów”.

Wspomniany ronin spisał 21 zasad, które idealnie pasują na czas pandemicznego kryzysu. Osiągnięcie wewnętrznej harmonii i poszukiwania nowej duchowości, z odrzuceniem materializmu, konsumpcjonizmu oraz seksualizacji, to dobry moment, żeby zacząć pracę nad samym sobą, aby być lepszym człowiekiem, niż było się wczoraj. Ja już odrobiłem lekcję i kieruje się tymi zasadami od ponad pół roku i dobrze mi z nimi. Dlatego drodzy czytelnicy, dzielę się wiedzą na ten temat.

Warto też dodać na sam koniec wstępu, że kodeks bushido wpisuje się w chrześcijaństwo. Udowodnił to swoją postawą i książką Inazo Nitobe „Bushido, dusza Japonii”. Sam przeszedł na chrześcijaństwo i mówił, że bushido ma styczność z chrześcijaństwem. Oprócz tego obecnie sam przeżywam okres nawrócenia i powrotu na łono kościoła, dzięki japońskiej filozofii bushido. To też nie jest tak, że ten tekst kieruje tylko do osób wierzących. Bushido to wiedza uniwersalna i dla agnostyka, ateisty czy wielbiciela boga spaghetti. Bushido jest po prostu systemem filozoficznym opartym na buddyźmie zen. Jesteście gotowi? Zaczynamy i rozgrzewamy szare komórki i synapsy w naszych mózgach.

### Kodeks Bushido a sprawa Polska

Inazo Nitobe, „Bushido, dusza Japonii”. Autor przekonał mnie w swojej przedmowie, że parafrazując jego słowa: „Wy jako Polacy macie możliwość odczytania i zrozumienia czym jest bushido. Wpływ na to ma wasza historia i przywiązanie do honoru”, więc spróbujemy to bushido

zebrać na warsztat i wykuć jak najbardziej szlachetne myśli, na ten trudny czas siedzenia w domach. Tak czuję, że to moje zadanie na ten dziwny pandemiczny czas. Dostęp do technologii ułatwi mi to zadanie.

Porównania? Przykłady? Podam tutaj chyba najbardziej zbitą kalkę pod kątem dyshonoru i rytualnego samobójstwa w czasach odległych. Tak jak samurajowie umierali w samobójczych atakach, bo nie mogli znieść dyshonoru, tak pan Wołodyjowski wysadził się u H. Sienkiewicza, bo nie mógł znieść klęski „poddania się”. To ostatnie nie wzięło się „z powietrza”, bo „tak sobie autor wymyślił”. To jest pewien kod kulturowy, zaszczerpiony w dziejach w polskim etnosie w postaci honoru, godności i waleczności, a wpływ na niego miały lata niewoli i okupacja. Oprócz tego, jeden z żołnierzy niezłomnych najprawdopodobniej rozerwał się granatem, kiedy dopadło go UB. Mowa tutaj o Tadeuszu Zielińskim ps. „Igła”. Idąc tym tokiem rozumowania nie chciał on trafić do niewoli. Straciłby przez to honor, więc wolał umrzeć. Oczywiście nie namawiam tutaj nikogo do rytualnego samobójstwa, a do pracy nad swoją kondycją fizyczną, psychiczną oraz duchową. Bushido w XXI wieku to przede wszystkim praca nad samym sobą i życie w harmonii.

Od czego zacząć przygodę z bushido? Zaczynij oglądać anime!

Niestety obecne czasy nie sprzyjają powrotowi do spuścizny przodków. Jako Polacy odnosimy wrażenie, że jesteśmy „uśpieni”. A co jest tego powodem? Materializm, konsumpcja i seksualizacja. Ten cały system walki pomiędzy partiami, który określam mianem „demoliberalizmu”. Oni się tam kłócą i dzielą naród, a my powinniśmy się zjednoczyć. Duchowo. Tak jak kiedyś w trudnych czasach. Za przykład posłużyć musi praca organiczna pozytywistów w drugiej połowie XIX wieku. W podobny sposób chcę, aby mój naród poznał harmonię i spokój. Receptą na to jest bushido. Co lepsze, zauważalny jest pewien proces historyczny, w tym momencie. Może ktoś będzie to badał za dekadę? Zobaczymy.

O co mi dokładnie chodzi? Chodzi mi o to, że coraz więcej Polaków interesuje się Japonią. Historia, kultura, jedzenie, sztuka, manga, anime. Przystanmy na chwilę w kwestii tego ostatniego.

„Chińskie bajki” to prześmiewcze określenie w języku polskim, które wynika z niezrozumienia idei anime, jako sztuki. A sztuka ta jest szeroka, nie tylko pod kątem kresek i charakterystycznych rysowanych oczu. Japońskie animacje mają w sobie wartości kulturowe, społeczne i duchowe. Każda taka pozycja animowana ma w sobie najczęściej morał. Jakąś historię. Pewne zasady społeczne, niezmiennie od lat. Oczywiście istnieją anime „mrocznej strony Japonii”. Na pierwszą myśl przychodzi pornografia typu „hentai”. (Hentai po japońsku znaczy „zбочzone”). Oprócz tego sceny gwałtu, np. w serii „Goblin Slayer”. Dla Europejczyka może być to szokiem kulturowym. Przy tym brutalne sceny walki, gdzie potwór odgryza głowę jest niczym przy realnie odwzorowanych scenach gwałtu. Oprócz tego dodać tutaj muszę prywatę. Oglądając anime w czasach nam obecnych mam wrażenie, jakbym był w Japonii, co do kreski i co do przestrzeni. Nie wiem jak oni to robią, ale jest to fenomenalne doświadczenie.

Wróćmy do moralności w anime. Zauważyłem pośród moich znajomych, że w roku 2021 oglądają częściej anime, bo jest tam morał. Obecny postmodernistyczny syf i ściek wybija coraz bardziej. W telewizji, radio, czy Internecie. Ten nowotwór pożera duszę i ciało. Ludzie są zmęczeni postmodernistyczną wizją świata, gdzie zaciera się granica między dobrem, a złem. Chcą wrócić do „czegoś”, czego „nie ma” w rodzimej sztuce, albo jest tego mało. (Polecam w tym miejscu z polskiej kultury „Pan Lodowego ogrodu” Jarosława Grzędowicza).

Brak podziału na „dobro i zło” męczy nas, więc dochodzi do wymiany



kulturowej na oglądanie „japońskich bajeczek”. A w tych filmach animowanych jest walka z samym sobą. A w tych animacjach jest walka z przeciwnościami losu. Ludzie są zmęczeni postmodernizmem. Powtórzę to jeszcze raz. Oglądanie anime w 2021 roku jest o wiele lepsze, niż oglądanie czarnoskórej królowej obok Henryka VIII.

Podam za przykład dwie pozycje, które zdążyłem już obejrzeć z żoną parę lat temu. Chodzi dokładnie o „One Punch Man” oraz „Full Metal Alchemist Brotherhood”. Myślę, że uda mi się przekonać czytelnika do obejrzenia tych dwóch pozycji, z racji tego, że ukazana tam moralność i przeciwności losu, podział na zło i dobro ma swoje dobre strony.

Na pierwszy ogień „One Punch Man”. Seria anime oparta na internetowym komiksie. Bohater Saitama walczy ze złem. Zabija potwory, które niszczą miasta i ludzi. Konwencja komiksowego bohatera w rajtuzach. Taki jakby Batman czy Superman, ale nie do końca. Banalna forma ekspresji, ale tylko z pozoru...

Saitama nie jest taki krystaliczny. Ma wewnętrzny problem... Przez bieganie, ćwiczenia i robienie dużej ilości pompek, jakimś cudem stał się najsilniejszym człowiekiem na świecie. Widać to podczas oglądania anime. Potwory zabija uderzeniem jednego ciosu. Truchła oponentów eksplodują po ścianach.

Jak wygląda przedstawiona moralność w tej pozycji? Walka z samym sobą. Saitama przez całą serię szuka godnego przeciwnika, z którym chce powalczyć. Brakuje mu tego. Ma dosyć zabijania znowu potworów jednym ciosem. Cały czas poszukuje w swojej ścieżce życiowej godnego przeciwnika, z którym będzie mógł... po prostu powalczyć, a nie zabijać go na miejscu. Czy uda mu się osiągnąć ten cel? To już drodzy czytelnicy

musicie sprawdzić sami. Nie będzie tutaj spoilerów. (Pierwszy sezon jest na netflixie, a pierwszy i drugi na CDA).

„Full Metal Alchemist Brotherhood” to anime opowiadające o historii dwóch braci, którzy chcą uratować mamę. Niestety mama zmarła. W uniwersum tam przedstawionym świat jest na poziomie technologicznym z lat ziemskich 1900-1939, zależnie od regionu. Oprócz tego istnieje technologia rozwoju diesel-punkowej cybernetyki w kwestii protez. Istnieje także alchemia, która jest pograniczem magii i nauki w tym świecie.

Każdy odcinek tej serii zaczyna się maksymą, parafrazując słowa: „żeby coś stworzyć, musisz tyle samo dać i włożyć”. I tak główni bohaterowie łamią tabu. Chcą wskrzesić matkę. Podczas inicjacji alchemicznej dochodzi do incydentu. Podczas wypadku jeden z braci traci ciało, a jego dusza trafia w starą zbroję. Drugi traci rękę. Przez przypadek tworzą homunkulusa, czyli sztucznego człowieka, który jest częścią personifikacji „siedmiu grzechów głównych”. Japonia i nawiązanie do chrześcijańskiej moralności? Jak pisał Izano Nitobe w swojej pozycji, bushido to chrześcijańska moralność, a tutaj jest namacalny dowód w japońskiej sztuce.

„Full Metal Alchemist Brotherhood” jest cały na netflixie. Każdy odcinek opowiada o innym problemie, a głównym celem naszych bohaterów jest poszukiwanie kamienia filozoficznego, który ma przywrócić ich dawną postać. Są odcinki bardzo mroczne i smutne, przy których... nawet ja płakałam, co może wydawać się dziwne, bo w końcu „chłopaki nie płaczą”.

W przyszłości powstanie szersze zestawienie pozycji anime godnego polecenia, pod kątem moralności, w ramach kodeksu Bushido. Przejdziemy teraz do dalszych rozważań.

## Rozwój duchowy a sprawa Polska

Polski naród w chwili obecnej przeżywa kryzys wiary i duchowości. Nie chcę tu być źle zrozumiany, dlatego podkreślę w tym akapicie, że nie rozmawiamy tu o tzw. „pustej religijności”. Pięćdziesiąt zdrowasiek nie zbawi babci, jeśli będzie psioczyć na sąsiada i tworzyć plotki...

Materializm, seksualizacja i demoliberalizm odciąga nas od duchowości. Nie widzimy sensu chodzenia do kościoła, bo nie dość, że obawiamy się wirusa, to często wielu z nas nie widzi już tam Boga, tylko księdza, który też jest człowiekiem, i ma „dziecko na plebani”. Oczywiście są takie przypadki i trzeba je potępić, ale są tacy księża z powołania, którzy robią dobrą robotę.

Czas zmienić podejście. Antyklerykalizm i walka z pedofilią w kościele jest ważnym zagadnieniem, ale też trzeba zacząć pracować nad sobą, a nie iść w nihilizm. I tu pojawia się bushido na to miejsce i próba przekonwertowania zasad na grunt polski. Czy jesteś wierzący, czy też nie, walka z nihilizmem i beznadziejnością trwa nadal, a bronią na to jest filozofia kodeksu bushido skondensowana w 21 zasadach Miyamoto Musashi ze zwoju „Dokkodo”.

„Ale jak tak można, to nie dobra jest”, już nie jeden z oponentów by tak odpowiedział na ten pomysł. Tylko szkoda, że Japonia... robiła to wielokrotnie. Konwertowała dobra materialne i kulturowe pod swój etnos. Dla przykładu podczas Restauracji Cesarstwa, pod koniec XIX wieku w okresie około 40 lat w Japonii pojawiły się słupy telegraficzne, maszyna parowa, prąd, auta, nowożytny parlamentaryzm, czy pisanie

książek w języku angielskim dla szerszego grona odbiorców. Przykładem Izano Nitobe z pozycją „Bushido – dusza Japonii”.

Nadchodzi czas dla Polaków, uczenia się, nazwijmy to: „japońskich patentów duchowych”. Trzeba zacząć ratować swój kraj i kontynent. Aby zacząć walkę z materializmem, konsumpcjonizmem i seksualizacją, trzeba zacząć od siebie. Każdy z osobna. Konwertując jego zasady duchowe na grunt polski i europejski jesteśmy w stanie osiągnąć więcej, dla siebie i dla społeczności.

### 21 zasad Miyamoto Musashi

Kodeks Bushido ma to do siebie, że w większości dominują źródła ustne i niepisane. Istnieje jednak jeden szermierz z przełomu XVI i XVII wieku, który skondensował zasady Bushido w 21 zasadach, i spisał je na pergaminie. Mowa tu o Miyamoto Musashi.

Warto przedstawić te zasady, które są pełne moralności, duchowości i budują w człowieku spokój oraz harmonię. O tych zasadach dowiedziałem się od mojego świadka ze ślubu, który mi podesłał jako pierwszy. Bardzo serdecznie chciałbym go w tym miejscu pozdrowić za tę dawkę wiedzy. Na początku byłem w szoku. To jest Bushido? Ta japońska moralność? Przecież nasi przodkowie jeszcze tak żyli przed drugą wojną światową... Oto 21 zasad:

#### 1. „Zaakceptuj wszystko takie, jakie jest”.

Jak rozumieć tę zasadę? Na pewno nie poddawać się nihilizmowi i apatii, a potem popadać w smutek i żal. To prowadzi do chorób psychicznych,

np. depresji. Tą zasadę interpretować trzeba w taki sposób, aby nie zmagać się z tym, na co nie mamy wpływu. Ta zasada bardzo pomogłaby nam Polakom. Każdy z nas zna kogoś, kto traci niepotrzebnie energię i wysyła na przykład gniew na sprawy, na które nie ma wpływu. Nie masz prądu w domu, bo trwa remont słupów telegraficznych? Stoisz w korku i ci się spieszy na spotkanie? O takie sytuacje m. in. chodzi w tej pierwszej zasadzie. Jeśli chcesz pozytywnych zmian, najpierw potrzeba akceptacji na tu i na teraz. Czysty pragmatyzm w działaniu, aby nie tracić energii na niepotrzebne rzeczy. Dzięki temu zostawiasz życiową energię na kreacje, na coś bardziej konstruktywnego, na później. Nie masz prądu w domu? Odpal świece i poczytaj książkę. Stoisz w korku? Odpal smartfona i poczytaj czasopismo „Szturm”. To bardziej kreatywne przykłady wykorzystywania pozytywnej wibracji w sytuacjach, na które nie masz wpływu.

## 2. „Nie szukaj przyjemności dla samej przyjemności”.

Chociaż autor tej zasady wychowany był w innej religii, zasada ta jest uniwersalna, jeśli chodzi o moralność i duchowość. Mało tego, wynika też z chrześcijaństwa. Na przykład w buddyzmie przyjemność jest tylko przemijającym uczuciem iluzji zaspokajającym ego. W chrześcijaństwie „przyjemność dla przyjemności” to dekadencja i „pogańskie zachowanie” albo „oddawanie się złotemu cielcowi”, czy „dążenie za mamoną”. Hasła klucze, a jakie podobne, pomimo różnicy systemów wierzeń. I na tym chyba „podobne kwestie” w buddyzmie i chrześcijaństwie się kończą, ale to nie jest tematem naszych rozważań. Pod tym kątem buddyzm i chrześcijaństwo zgadzają się z tym, aby nie być materialistą i nie opierać swojego życia tylko i wyłącznie na przyjemnościach. Jeśli nasze życie będzie opierać się na zachciankach, powoduje to spirale niefortunnych zdarzeń. Pewną reakcję łańcuchową, która wprowadza nas w pułapkę smutku i żalu. Opieranie swojego życia tylko na przyjemności w konsekwencji spowoduje, że chcemy coraz więcej i więcej, a nasza dusza jest niezadowolona z tego, co już mamy w życiu doczesnym.

Umniejszamy swoje zasługi z przeszłości i teraźniejszości, widząc tylko braki, które chcemy? A może już musimy zaspokajać? W ten sposób pojawiają się uzależnienia w ludziach... Zatracając się w „ekstazie dla samej ekstazy”, zatracamy swoją ludzką naturę, na rzecz bycia „konsumpcyjnym zombie”, a o to chodzi naszym wrogom. Zrobić z nas stado baranów, aby nas łatwo kontrolować. Manipulacja do perfekcji, której nie widzimy, a czujemy. Przy okazji w ramach konsumpcji będziemy rynkiem zbytu. (Chcesz tak żyć cały czas? Bo ja osobiście nie). Oprócz tego, „przyjemność dla przyjemności” zmienia nam percepcję i nie widzimy potrzeb innych ludzi. Stajemy się egoistami albo egocentrykami. To też nie jest tak, aby nie umiłać sobie życia, tylko być świadomym, że przyjemność dla samej przyjemności to pułapka bez wyjścia dla ciała, psychiki i ducha. Jeśli będziesz tego świadomy, to będziesz potrafił cieszyć się z przyjemności jak na człowieka przystało. Nie przywiążesz się do nich, nie będziesz miał potem żalu, że przeminą. Dla przykładu, lepiej jest wypić jedno dobre piwo, smaczne, delektować się jego smakiem, niż kupić 16pak nawalić się jak świnia, stracić zasięg z rzeczywistością i mieć następnego dnia kaca. Innym przykładem jest kupienie praktycznych butów w dobrej cenie, a nie chwalenie się podczas ulotnej przyjemności, że kupiłeś buty za 5 tyś złotych i musisz się tym każdemu pochwalić, bo to podbudowuje twoje ego. W ten sposób nigdy nie wyleczysz swoich kompleksów, tylko będziesz w nich siedział cały czas.

### 3. „Znajdź harmonię zamiast dawać się ponieść emocjom”.

W obecnych czasach bombardowani jesteśmy w telewizji pandemią, reklamami, czy paradokumentami. W pewnym momencie możemy czuć dysonans poznawczy, który powoduje w nas niepokój wymieszany z gniewem... Ocean spokoju. Tak można inaczej określić trzecią zasadę. Polega ona na tym, aby panować nad emocjami, które robią nam krzywdę w naszej psychice. Stajemy się niewolnikami naszych emocji, a to są tylko emocje, czy pozytywne, czy negatywne, nie powinny one kierować

naszym życiem. To my jesteśmy panem naszych emocji i to my powinniśmy trzymać je na wodzy. Dzięki opisywanej zasadzie unikniemy też manipulacji innych ludzi, którzy potrafią wytrącić nas z równowagi. Emocje trwają chwilę, a potrafią popsuć wszystko. Zrozumiesz to, kiedy przestaniesz im ulegać. (Ta zasada w subiektywnym odczuciu była dla mnie trudna w realizacji w swoim życiu, aczkolwiek jest to osiągalne).

#### 4. „Uznaj się za nieistotnego wobec ogromu i głębi świata” lub inne tłumaczenie, „Myśl lekceważąco o sobie i poważnie o innych”.

Podobnie jak w buddyzmie, tak i w chrześcijaństwie możemy odkryć „marność naszego życia”. „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz” słyszymy podczas posypania głowy popiołem w środę popielcową. I właśnie tego dotyczy ta zasada. Nie warto stawać się niewolnikiem ambicji ego. Powoduje to w konsekwencji, że idziemy złą drogą, która kieruje nas na manowce nihilizmu i radykalnego indywidualizmu. Robienie z siebie „pępka świata” to dziecinada. Zamiast tego warto poczuć mentalnie nieważkość wobec ogromu wszechświata. Ułatwia to nabranie dystansu do życia i tego, co się dzieje wokół nas. Mam tu na myśli na przykład pandemię. Problemy i codzienne wyzwania stają się o wiele lżejsze, kiedy stosuje się tę zasadę. W oryginalnych słowach japońskiego szermierza, mowa jest w tej zasadzie, aby kłaść nacisk w tej regule na pomaganiu innym ludziom. Bardzo cenna rada, kiedy się ją stosuje w praktyce. Pomoc żonie przy obiedzie, starszej pani otworzyć drzwi od piekarni, porozmawiać z sąsiadem, kiedy do ciebie zagaduje, może jest samotny i potrzebuje tego? Dzięki takim prostym zachowaniom, w praktyce człowiek staje się lepszą jednostką i większą częścią, jakim jest naród. Nie jest oderwany od rzeczywistości. Nie jest skrajnie zliberalizowany i fanatycznie oddany w „czczeniu siebie”.

#### 5. „Uwolnij się od pragnień”.

Pragnienie wynika z ego. Rodzą uczucie strachu i niezaspokożenia. W konsekwencji wpadamy w pułapkę cierpienia. Perpetuum mobile zaczyna pracować w naszych synapsach... i w tym momencie zrobmy stop. Zaczniemy się wyciszać za pomocą modlitwy czy medytacji. Jedno i drugie uwolni nas od pragnień ego. Dobrą praktyką jest wdzięczność za dnia. Pozwoli doceniać to, co się ma w życiu. Jako osobą wierzącą, podczas spaceru, możesz podziękować Bogu za to, że możesz wyjść na spacer do parku i pooddychać świeżym powietrzem. Brzmi to jak dziecinada, ale to nie ma nic wspólnego z brakiem dojrzałej postawy w życiu. Ta zasada ma ci pomóc uzyskać harmonie na ciele i umyśle.

#### 6. „Nie żałuj tego, co już zrobiłeś.”

Mówi się u nas „mądry Polak po szkodzie”. I ta zasada jest po to, aby tą naleciałość kulturową zmiękczyć i zmniejszyć w naszym życiu. Żal za przeszłość nic nie zmieni. Wręcz przeciwnie, zaszkodzi nam. Znow bushido wchodzi w chrześcijaństwo. Sztuka przebaczenia i boskiego miłosierdzia. Przebacz sobie. Przebacz innym. Bądź lepszym człowiekiem, niż byłeś nim wczoraj. Przeszłość już była i się nie zmieni. Możesz jednak zmienić swój sposób myślenia o tym. Wyciągnąć cenna lekcje z historii na przyszłość. Posłużę się tu przykładem. Często naszemu czasopismu zarzuca się „ukrainofilskość”. My przebaczyliśmy i odrobiliśmy lekcje z historii za Rzeź Wołyńską. Pamiętamy o tym i nie chcemy, aby takie coś wydarzyło się w przyszłości. Chcemy podobnych relacji jak Piłsudski/Petlura w czasie wojny polsko-bolszewickiej, czy wspólna akcja na więzienie UB na Hrubieszów, z ramienia AK i UPA. Jeśli z pragmatycznego punktu widzenia, nie odrobimy lekcji z tego, znowu zje nas zachód, albo wschód. Rosyjski Imperializm już jeździ po terenie Ukrainy, to tak w ramach przypomnienia.

#### 7. „Wyzbądź się zazdrości”.



Zazdrość to cecha ludzi małych. Nie służy ona nikomu. Tracimy niepotrzebnie energię. Warto kierować się siódmą zasadą w taki sposób, aby na przykład doceniać sukcesy w swoim życiu i to, że komuś się coś udało. Dzięki temu więcej zobaczymy i zmieni się nam „miejsce-obszary” zastanej rzeczywistości. Zamiast potępiać, edukuj, tłumacz, wspieraj.

#### 8. „Nie obawiaj się straty”.

Coś się kończy, coś się zaczyna. Tak jest stworzona nasza rzeczywistość. Czy to w fizyce, czy w chemii, matematyce czy historii. Każda relacja ma swój kres, każda sytuacja kiedyś się kończy. Idąc dalej, każde życie kiedyś się kończy śmiercią. Recepta na to? Pogodzić się z tym. Przechodzenie straty i chwilowy smutek to oczywiste, normalne i zdrowe podejście. Chorobliwe pojawia się wtedy, kiedy za dużo marnujemy energii na to. Trzeba z tego się wyzwolić. Żyć teraźniejszością i akceptować życie, takie jakie jest.

#### 9. „Wyzbądź się narzekania oraz urazy, zarówno względem siebie, jak i innych”.

W dobie Internetu, społeczeństwa zatomizowanego, ta zasada to jak okład na rany. Osoby niepewne siebie uwielbiają krytykować innych, tylko nie są świadome, że leczą tak kompleksy. (Oczywiście, co innego tworzyć merytoryczną dyskusję, a co innego krytyka, dla samej krytyki. To są zupełnie dwa inne zjawiska). Osoby takie krytykują innych, a jednocześnie mentalnie, krytykują siebie. Chcą w ten sposób wyzbyć się swoich kompleksów, aczkolwiek trafiają tu w pułapkę psychiczną. Nie pomaga to im, ani otoczeniu. Oprócz tego tracą energię. Opisywane błędne koło nie stworzy żadnej zmiany. Krytykowanie innych jest fasadowe. Nakarmisz swoje ego na chwilę, a potem potrzebujesz więcej. To właśnie stąd pojawia się hejt w Internecie. W tej zasadzie ważne jest, aby uświadomić sobie, że nie mamy wpływu na decyzję i życie innych. W

konsekwencji nie musimy ich oceniać! Mówi się: „to nie mój cyrk, nie moje małpy”. Idealnie pasuje do tej zasady. My tylko mamy wpływ na nasze reakcje, co robią inni. Po co się truć taką postawą? Lepiej to przepracować i uzyskać dodatkowy komfort psychiczny i duchowy w życiu. Osiągnięcie harmonii i spokoju ducha jest na wyciągnięcie ręki.

#### 10. „Nie pozwól sobie na kierowanie się w życiu drogą namiętności czy miłości”.

Nie jest tu mowa o byciu ascetą czy mnichem. Raczej chodzi o to, aby w obecnych czasach unikać seksualizacji siebie i innych.

Uprzedmiotowanie człowieka, to bardzo straszna trwoga...

Ta zasada to nauka polegająca na tym, aby odrzucić nadmierną cielesność i pożądanie. W tej zasadzie chodzi też o to, aby uwolnić się od podporządkowania swojej osoby namiętnościom. Chodzi tu o umiar i nie dać się zniewolić popędom. Przydałoby się obecnemu światu to zrealizować. Od razu zniknąłby problem homokomando. Tak mi się wydaje...

#### 11. „Pozostań neutralny wobec otaczających cie rzeczy i zjawisk” lub inne tłumaczenie: „spośród wszystkich rzeczy, nie posiadaj preferencji”.

Akceptacja tu i teraz i życie terażniejszością. Oczekiwania i preferencje nas tłamszą. Powodują one brak akceptacji i radości z tego, co już posiadamy. Oprócz tego potem możemy za bardzo się przywiązać do tego, co się dzieje w naszym życiu. To spowoduje brak spokoju ducha, a nie jest to nam potrzebne do osiągnięcia harmonii i spokoju ducha.

#### 12. „Bądź obojętny wobec tego, w jakim domu żyjesz”.

Zasada ta, nie ma na celu pozostawienia syfu u nas w mieszkaniu. Oprócz tego nie chodzi w niej, aby popadać w marazm i brak podejmowania ważnych decyzji. Wiąże się ona z akceptacją tego, jaką mamy zastaną

rzeczywistość, gdzie się znajdujemy. W tej zasadzie ważne też jest docenianie tego, co mamy. Po co nam złudna iluzja lepszej przyszłości? Żyjemy tu i teraz i robimy to, co dają nam nasze możliwości, w czasie teraźniejszym. Dom odnajdujemy w naszym sercu, a nie w pięknej infrastrukturze, meblach, czy kolorach ścian. Oczywiście, lepiej żebyśmy mieli wymeblowane mieszkanie, ale chodzi tutaj o to, aby nie przywiązywać się do rzeczy materialnych, jakim jest nasze obecne mieszkanie. Japoński szermierz pod koniec swojego życia rozdał cały swój majątek i mieszkał w jaskini, pomimo tego, że miał już wtedy wygodny dom. Miyamoto Musashi większość swojego życia wędrował po Japonii i nauczał swoich zasad. Oczywiście, nie zachęcam do tego, aby mieszkać w jaskini pod koniec życia, bo nie o to tutaj chodzi. Żyjemy w innych czasach, gdzie materializm pożera nam duszę i ciało. Warto się po prostu od niego uwolnić, aby osiągnąć harmonię.

13. „Najważniejsze w jedzeniu, jest jego wartość odżywcza, a nie wykwintność”.

Zatrzymujemy się tutaj w omawianiu tej zasady na miarę XXI wieku. Chińskie przysłowie mówi: „jesteś tym, co jesz” i jest też ono adekwatne do omawianej zasady. Żyjemy w czasach, gdzie w jedzeniu jest mnóstwo chemii. Sos serowy do naczosów? Naliczyłem ostatnio 12 substancji typu „E” w składzie. Jedzenie ma być po pierwsze zdrowe, po drugie odżywcze, po trzecie smaczne. Prostota japońskiej etykiety, wynikającej z kodeksu bushido, to także kwestia zastosowania jej w gotowaniu posiłków. Oprócz tego wykwintne jedzenie może uzależnić człowieka i w konsekwencji spowoduje sytuacje, w której jemy bez potrzeby, a wtedy to już prosta droga do używek typu alkohol czy papierosy. Dbajmy o siebie poprzez to, co znajduje się na naszych talerzach. Idąc dalej w przeniesieniu kodeksu bushido na „polskie podwórko” i inną religię, jaką jest chrześcijaństwo, trzeba pamiętać o wstrzeźliwości w używkach albo nadmiernym jedzeniu. Jeśli jesteś osobą wierzącą, to zachowanie postu także może się

temu przysłużyć w kontrolowaniu omawianej zasady. Pomijam tutaj radykalne metody wegańskie i wegetariańskie, ze względu na to, że zaburzają one harmonię w dawaniu wartości odżywczych w posiłkach. Istota ludzka jest wszystkożerna. Harmonia w jedzeniu i jej osiągnięcie to dostarczanie wszystkich składników odżywczych z umiarem. Jeśli będziemy jedli za dużo mięsa, będziemy mieli ciężki żołądek. Jeśli nie będziemy go w ogóle jedli, będziemy potrzebować substytutów, które nie zawsze wystarczają w dostarczaniu chociażby makro i mikro elementów. Harmonia w posiłkach to także staranie się jeść mało, z odstępem czasu i pożywnie.

14. „Wyzbądź się starych rzeczy i nie gromadź przedmiotów materialnych” lub inne tłumaczenie: „nie trzymaj się rzeczy, których już nie potrzebujesz”

Materializm. Konsumpcja. Seksualizacja. Tak wygląda świat w pierwszej połowie XXI wieku. Programowani przez reklamy, aby kupować więcej tego, co nam do życia nie jest potrzebne. W omawianej zasadzie chodzi o minimalizm w kwestii dóbr. Warto wyzbywać się starych i niepotrzebnych przedmiotów, przykładem platforma vinted, na której możemy sprzedawać stare ciuchy. Zalegają one w szafie i zajmują niepotrzebne miejsce, a przy okazji zarobimy trochę grosza. To idealna metoda w czasach pandemii, aby sobie dorobić, zwłaszcza pośród tych z nas, którzy nie mają pracy. Idąc dalej w rozważania na temat opisywanej zasady, to, co mamy na zewnątrz odzwierciedla to, co mamy w środku. Jeśli przestrzeń wokół nas będzie uporządkowana, tym bardziej poukładane będzie nasze życie. Zasada ta związana jest także z czystością umysłu. Nie warto trzymać w nim zbędnych starych przekonań i zasad, które nie pomagają ci w doczesnym życiu. Nie ma, co się poddawać kompulsywnemu myśleniu. Pomocna jest tu modlitwa i medytacja w oczyszczeniu umysłu.

### 15. „Ufaj sobie i nie bądź nigdy przesądny”.

Opinia publiczna. Koronawirus. Pandemia. Jak ta zasada uratowałaby życie nie jednego z nas... Zasada ta mówi, aby słuchać „swojego wewnętrznego ja”. Nie warto ślepo podążać za trendami, które są wyznaczone przez molochy-korporacje, tylko po to, aby na nas zarobić. Nie warto też robić to, co inni robią, ulegając obłudnej modzie, napędzanej przez biznes, aby z nas zrobić rynek zbytu. Każdy z nas ma wewnętrzny kompas i powinien wiedzieć, „co jest dobre, a co złe”. Wyzbyliśmy się tego, jako Polacy i Europejczycy. Musimy do tego powrócić. A wszystko przez to, że ulegliśmy post-modernizmowi, który z założenia zaciera granicę między dobrem, a złem.

### 16. „Nie zbieraj broni dla samych walorów estetycznych, a tylko w celu użytkowym”.

Japoński szermierz broń traktował pod kątem pragmatycznym i użytkowym. Kwestie estetyczne były tylko dodatkiem do tego. No dobrze, ale jak my, jako ludzie w XXI wieku mamy wykorzystać tę mądrość? Po co nam broń? Nie o nią tu chodzi, tylko o przedmioty codziennego użytku. Po pierwsze, nie ma co kupować przedmiotów dla samego ich gromadzenia. Po drugie, nie ma co pragnąć piękna przedmiotów materialnych, dla samego ich piękna. Co innego, jeśli dany przedmiot dostaliśmy np. w formie prezentu. Zamiast tego warto pójść do lasu czy do parku, poodychać świeżym powietrzem i doceniać piękno natury. Ponadto zasada ta związana jest ze zwalczaniem postawy „łapania kilku srok za ogon”. Nie jest to dobra metoda pracy. Lepiej skupić się na jednym zadaniu i je skończyć, a następnie przejść do następnego. Aby osiągnąć perfekcję w danej dziedzinie, potrzeba czasu i treningu. Nie tyczy się to tylko sprawności fizycznej, ale i umysłowej. W tym przypadku dobrym treningiem dla naszego mózgu i naszych neuronów są gry komputerowe. W tej materii, aby budować lepszą strategię w życiu

polecam Starcraft 2, który jest całkowicie za darmo. Drugą grę, którą polecam to „Stalker Anomaly”. Jej recenzje pisałem w poprzednim numerze szturmu. (Będzie link w bibliografii), Ta gra uczy survivalu i ma słowiański klimat. Korzystam z tych gier z czystego pragmatyzmu. Poszerzają mi myślenie i pobudzają szare komórki. Dzięki tym grom lepiej organizuje sobie życie i czas na pasję. Tak mniej więcej można wykorzystać opisywaną zasadę.

### 17. „Nie obawiaj się śmierci”.

Zasada ta chyba najbardziej jest znana, jeśli chodzi o japoński etos rycerski. Do niej też odwołuje się właśnie Miyamoto Musashi w swoich naukach. My, jako ludzie w XXI wieku, możemy skupić się na samym lęku przed starością i samą śmiercią. Po prostu jest to nieuchronny proces. Cykl życia. Coś się zaczyna i coś się kończy. Oczywiście możemy walczyć z myślami i wywołać burzę mózgow. Pojawia się wtedy uczucia smutku, strachu i beznadziei, ale... po co to robić? Nie warto sobie robić krzywdy. Jest na to inna recepta. Możemy to zaakceptować, a wtedy pojawi się w nas postawa spokoju. Chrześcijanie także tę zasadę rozumieją, biorąc pod uwagę swoje wyznanie. W końcu Jezus Chrystus umarł na krzyżu i oddał życie za nas. Śmierć w tej religii z założenia nie jest straszna. Jest pewnym etapem, do którego człowiek dąży. Co do osób niewierzących, kodeks bushido jest uniwersalną wiedzą. Mogą traktować „brak strachu przed śmiercią”, jako filozofie, która może im pomóc stać się lepszym człowiekiem, aby osiągnąć spokój i harmonię.

### 18. „Nie pragnij posiadać na starość żadnych bogactw.”

W oryginalnym tłumaczeniu zasad japońskiego szermierza mowa jest także o dobrach lennych. Bogactwo. Co z tego, że ktoś ma dużo pieniędzy, skoro jest pusty w środku na starość? Nie zabierze tego do grobu. Dostanie to w spadku rodzina, państwo albo korporacja. Jedyne

rozwiązanie w tej sytuacji to oddanie tego na sierociniec pod koniec życia, aby mieć czystą psychikę? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Bogacenie się i przedmioty materialne dają nam tylko uludę szczęścia. Na chwilę. To uzależnia. Mamona to najgorszy narkotyk w XXI wieku. Imponowanie kolegom z klasy, bo mam smartfona za 5000zł. To jest błędne koło. Uczucie takich postaw od młodych lat niszczy ludzi i robi z nich „konsumpcyjnych zombie”. Materializm i dążenie do niego buduje w nas frustrację. Powstaje uczucie pustki. Pojawia się także strach. Dobrze to widać jak ktoś na przykład wygra w totolotka. Bardzo często takie osoby dostają psychozy, że „ktoś im to ukradnie”. Omawiana zasada uczy nas, aby naszym głównym celem w życiu nie było bogacenie się, a co za tym idzie, także i „zapracowywanie się na śmierć”.

„Pracoholizm” to domena Japończyków i Polaków. U Japończyków wynika to z etykiety pracowitości, dla lepszego dobra dla społeczeństwa, u Polaków pozostaje to nadal kwestią bogacenia się, ze względu na system, który mamy obecnie w Polsce. Nie wspiera on ludzi, a pandemia zamyka biznesy. W jednym i drugim przypadku zaistniał problem „pracoholizmu”, chociaż miał inne podłoże. To tylko pokazuje, że bushido nie zawsze działa, tak jak powinno... Wydaje się jednak, że ta filozofia ma więcej zalet, niż wad. Na sam koniec omawiania tej zasady warto wspomnieć, że japoński szermierz siedem dni przed swoją śmiercią rozdał wszystko, co najcenniejsze, swoim najbliższym.

19. „Buddowie i bogowie sinto są godni uwielbienia, jednak nie będę ich o nic prosił” lub inne tłumaczenie „szanuj buddę i bogów nie licząc na ich pomoc”.

Tutaj może się pojawić dysonans poznawczy, stosując tę zasadę w Polsce, w innym kręgu religijnym. Na „naszym podwórku” trzeba tę zasadę odnieść w taki sposób, że posiadamy wolną wolę. Czy jesteś osobą wierzącą, czy niewierzącą. Zachowujemy swoją autonomię, ale szanujemy Boga, kulturę, tradycję czy naród. Dla wielu ateistów „bogiem” jest natura

i myślę, że to może być dla nich punktem odniesienia w kodeksie bushido. W omawianej zasadzie ważne jest, że nie możemy zrzucić odpowiedzialności za swoje życie na Boga, czy jak kto woli, „zły los”. Powinniśmy brać odpowiedzialność za siebie oraz za to, jak postrzegamy rzeczywistość, w której żyjemy.

## 20. „Możesz porzucić swoje ciało, ale nigdy nie porzucaj swojego honoru”.

Musashi Miyamoto uważał, iż lepiej umrzeć w honorze, niż żyć w hańbie. Ta zasada też w Polsce jest bardzo znana pośród ludzi interesujących się historią i kulturą Japonii. Żyjemy w innych czasach. Mamy XXI wiek. Jak przenieść tę naukę japońskiego szermierza na obecne czasy? Po pierwsze nie rób rzeczy, które splamią twój honor. Po drugie unikaj realizacji czynów, za które będziesz żałował w przyszłości. Po trzecie, trzeba pamiętać, że to nasze czyny definiują nas, a nie tylko czcze gadanie.

## 21. „Nigdy nie rezygnuj z tej Drogi”.

Duchowy rozwój to nie jest prosta sprawa. Nie od razu zbudowano Rzym. Nie ma co się poddawać i zniechęcać na starcie. To tak jakby biegacz zrezygnował już po starcie, że mu się nie chce biegać do mety, bo już jest z tyłu. A może być tak, jeśli zdecyduje walczyć dalej, zajmie jakieś miejsce na przedzie? Trzeba wzrastać w bushido. Rozwijać się. Szukać wewnętrznego spokoju. Tworzyć harmonię w swoim wnętrzu, ale i też na zewnątrz. Trzeba pomagać innym. Warto uwolnić się od pragnień ego, tak bombardowanego w obecnych czasach przez materializm, konsumpcjonizm czy seksualizację. Prostota, harmonia, radość, to klucz do otwarcia życia z mniejszą ilością stresu, większego czasu na pasję oraz



czas wyzbycia się rzeczy, które nie są potrzebne w naszym ognisku domowym.

### Podsumowanie zasad

Nie ma co się zrażać, jeśli zasady, które tutaj objaśniłem i opisałem wydadzą się trudne do realizacji. Stan harmonii w swoim wnętrzu to ćwiczenia. Zmagania. Ciągła walka z samym sobą, aby być lepszym człowiekiem, niż się było wczoraj. Modlitwa lub medytacja mogą pomóc w oderwaniu się od pandemicznej rzeczywistości. Słuchanie relaksacyjnej muzyki oraz masaże są też wskazane, aby rozwijać swoje bushido. Obserwacja myśli, reakcje na daną sytuację oraz patrzenie na nasze emocje, mogą pomóc nam w byciu lepszym człowiekiem. Porządek i harmonia, przeciwko anarchii myśli i niepotrzebnemu chaosowi. W końcu musi być chaos, żeby był porządek i życzę tego każdemu, kto przeczytał ten artykuł. Zróbmy coś ze sobą, aby osiągnąć lepsze jutro.

ありがとうございます！

### Bibliografia:

„Jak nie przegrywać? 21 zasad według Musashi Miyamoto”, kanał „nie wiem, ale się dowiem”, 14 lis 2020 r., [w:]

<https://www.youtube.com/watch?v=bwUzLUhS4Zw>

Musashi M., „Księga Pięciu Kręgów”, wyd. Diamond Books, 2010.

Płokita P. Bushido – dusza Japonii, recenzja książki

[w:] <https://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/1097-patryk-plokita-bushido-dusza-japonii-recenzja-ksiazki>

Płokita P. „Japończycy – praktyczny naród. Część pierwsza: poszukiwanie genezy w historii [w:]

<https://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/991-patryk-plokita-japonczycy-praktyczny-narod-czesc-pierwsza-poszukiwanie-genezy-w-historii>

Płokita P. „Japończycy – praktyczny naród. Część druga, elementy społeczeństwa zorganizowanego, relacja z podróży” [w:]

<https://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/1020-patryk-plokita-japonczycy-praktyczny-narod-czesc-druga-elementy-spoleczenstwa-zorganizowanego-relacja-z-podrozy>

Płokita P. „Słowiański Vibe. *Stalker 1.5.1 Anomaly*. Recenzja gry” [w:]

<https://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/1221-patryk-plokita-slowianski-vibe-stalker-1-5-1-anomaly-recenzja-gry>

Piątek K., „21 zasad Miyamoto Musashi, które pomogą ci odnaleźć wewnętrzny spokój, cz. I”, [w:]

<https://akademiaducha.pl/21-zasad-miyamoto-musashi/>

Piątek K., „21 zasad Miyamoto Musashi, które pomogą ci odnaleźć wewnętrzny spokój, cz. II” [w:]

<https://akademiaducha.pl/21-zasad-miyamoto-musashi-2/>

Autor: Patryk Płokita

# Antoni Tkaczyk - Narodowy syndykalizm a marksizm w myśli Georges'a Sorela

W latach, gdy powstawały najważniejsze pisma Sorela, uważał się on za marksistę, mimo że nie należał do żadnego ruchu politycznego, który rościł sobie pretensje do duchowego spadku po Marksie. Wierzył, że potrafi wydobyć z marksizmu rzeczywisty rdzeń tj. ideę wojny klasowej i ideę niezależności proletariatu i próbował przedstawiać światu własną interpretację marksizmu. Wariant marksizmu uzupełniony wieloma, często niespójnymi ze sobą nurtami. Jednakże Sorel nie tylko różnił się od współczesnych mu marksistów odmienną interpretacją Marksa, marksizm dla niego był ruchem, który ma wyzwolić rodzaj ludzki, nadzieją nowej młodości człowieczeństwa. Marksizm w jego rozumieniu jest narzędziem, dzięki któremu można wcielić w życie wartości człowieczeństwa, które same w sobie są od marksizmu niezależne.

Dla Sorela duch radykalizmu i nieprzejednania są ważniejsze niż to do czego dany nurt się odnosi. Popiera wszystko co wyrasta z autentycznych gwałtownych pragnień, z bezinteresownej żarliwości i wielkich nadziei, stąd aprobatą dla idei wielkości, godności, heroizmu, autentyzmu, które dominują w jego myśleniu o sprawach społecznych, natomiast rewolucja, proletariat czy walka klasowa są niejako historycznym urzeczywistnieniem tych wartości. Stąd również ma pozytywny stosunek do wiary religijnej o ile jest ona namiętnością, a gardzi religią, jeśli staje się nauką lub nurtem politycznym. Jest entuzjastą ruchu robotniczego, o ile widzi w nim ruch rewolucyjny w imię mitu odnowicielskiego, gardzi natomiast ruchami parlamentarnymi i reformistycznymi wysiłkami. Odrzuca antyklerykalizm o ile wynika on ze współpracy socjalistów i mieszczańskich radykałów. Mimo wczesnej niechęci do nacjonalizmu, zwraca ku niemu swój wzrok w momencie, gdy rozczarowuje go sam syndykalizm. Kieruje się przy tym tymi samymi

motywami, które uczyniły z niego marksistę. Interesuje go bardziej heroizm wojowników i ich walka niż sama słuszność sprawy, za którą walczą i zwycięstwo. Fascynuje go bardziej konkwistadorski duch proletariatu niż zwycięstwo socjalizmu. Jego sojusz z ruchami robotniczymi nie jest sojuszem z uciskanymi w imię poprawy ich losu, jest sojuszem idei, która obiecuje odrodzenie wielkości.

Aby zrozumieć złożoność myśli Sorela należy przyjrzeć się autorom, z których czerpał inspirację. Marks pokazał Sorelowi miejsce społeczne w którym dojdzie do skutku rewolucja. Odkrył przed nim również proletariat, wyodrębnioną klasę wytwórców zmuszonych do sprzedaży swojej siły roboczej. Idea rewolucji totalnej, idea wojny klasowej, pogarda dla utopijnego myślenia to fundamenty sorelowskiego marksizmu. Giambattista Vico dostarczył mu pojęcie cyklicznych powrotów ludzkości do własnych zapomnianych źródeł. Rewolucja proletariacka w jego rozumieniu miała być powrotem do kolebki, powrotem do pierwotnych wartości. Od Proudhona zaczerpnął pojmowanie socjalizmu jako sprawy moralnej, która ma na celu utworzenie nowego człowieka. Od niego Sorel wziął również wagę jaką przywiązywał do moralności seksualnej i rodzinnej oraz charakteryzowanie socjalizmu w kategoriach godności i sprawiedliwości a nie dobrobytu. Z filozofii Bergsona wywodzi się przeciwstawienie intuicyjnej percepcji globalnej i myślenia analitycznego, które u Sorela widać w przeciwstawieniu mitu i utopii. Kult wielkości, nienawiść do miernoty, nienawiść do życia politycznego zdominowanego przez partyjne przetargi zatracą wyraźnie wpływem Nietzscheańskiej tradycji. Klasycy liberalnego konserwatyzmu tacy jak Tocqueville, Taine czy Renan nauczyli go trzeźwości politycznej, szukania interesów poza retoryką humanistyczną oraz ukazali mu korupcje instytucji demokratycznych. Dzięki tej różnorodności powiązań ukształtował osobisty twór ideologiczny. Jako marksista bronił wartości tradycyjnie związanych z ideologiami konserwatywnymi i prawicowymi: godności rodziny i małżeństwa, instynktownej solidarności plemiennej, honoru, wielkości

tradycji, wielkości doświadczenia religijnego i świętości prawa obyczajowego. Sorel przywiązuje znaczną uwagę do dyscypliny seksualnej i cnót rodzinnych jako podstawowych źródeł moralności, uważając rozwiązłość seksualną i osłabienie więzi rodzinnych za naturalnych sprzymierzeńców burżuazyjnego społeczeństwa. Zapatrzone był w homeryckich herosów widzianych oczyma Nietschego.

Podstawowym zadaniem rewolucji według Sorela jest przeobrażenie moralne klasy robotniczej w ducha, który przywróci jej pełnię godności, samowiedzę swej wyjątkowości w świecie, dumę i niezależność. I chociaż najbardziej znane jego dzieło jest apologią przemocy, to jednak przemoc jest doniosła o tyle, o ile moralnie wychowuje tych, którzy są stosują. Chodzi o przemoc typu wojennego, nie zaś policyjnego, przemoc bez okrucieństwa i przemoc, której motywem nigdy nie jest zawiść. Zawiść ubogich do bogaczy jest według Sorela uczuciem rujnąjącym moralnie i degenerującym proletariat. W odróżnieniu do siły, która dąży do zastąpienia obecnych stosunków władzy innym rodzajem rządów autorytatywnych, przemoc proletariacka nie chce ustanawiać władzy nowego typu, lecz przeciwnie, znieść wszelką władzę.

Celem nowej rewolucji nie jest dobrobyt ani łatwe życie. Sorel szydzi z socjalistów, którzy wyobrażają sobie socjalizm jako „kraj pieczonych gołąbków”. Podobnie jak impulsem rewolucyjnym nie jest nędza, ale przeciwieństwa klasowe, a ruch robotniczy nie jest ruchem ubogich, którzy chcą pozbawić bogaczy ich majątkości, ale ruchem bezpośrednich wytwórców, którzy jako tacy chcą być organizatorami produkcji, również wartości socjalizmu według Sorela leżą w dziedzinie moralnej, nie zaś w dobrobycie. Wzorując się wykładnią Proudhona, Sorel uważał, że społeczeństwo sprawiedliwe, musi przyjąć „prawo ubóstwa”, a życie skromne jest życiem uczciwym i sprawiedliwym.

Proudhon wyobrażał sobie przyszły ustrój jako luźną federację zrzeszeń rolniczo-przemysłowych, przy koncentracji życia publicznego w jednostkach komunalnych i prowincjonalnych, przy zachowaniu swobód zgromadzeń i prasy, bez stałej armii.

W pisarstwie Sorela uderza zestawienie wartości i idei w całkiem inny sposób niż u któregośkolwiek z marksistów, jak i któregośkolwiek z krytyków marksizmu. Jego krytyka reformizmu nieraz jest podobna do argumentów, których można spotkać u współczesnej mu ortodoksalnej lewicy socjaldemokratycznej, ale również jego krytyka ortodoksów bliska jest w wielu punktach argumentacji anarchistycznej. Sorel atakuje anarchizm powołując się na Marksa, natomiast Marksa krytykuje w podobnych punktach jak klasycy anarchizmu jak Bakunin czy Proudhon. Podobnie jak Marks interpretuje socjalizm jako przeobrażenie całkowite, obejmujące wszystkie dziedziny życia, łącznie z moralnością myśleniem i filozofią. Socjalizm w jego rozumieniu jest sposobem reinterpretacji całego życia ludzkiego. Sorel uznaje, zgodnie z tezami przeciwnika socjalizmu i syndykalizmu Gustava Le Bona, religijny i charyzmatyczny charakter socjalizmu czym z pewnością różni się od Marksa. Zwalczał reformizm nie dlatego, że był nieskuteczny, lecz ze względu na to, że był pozbawiony wielkości, prozaiczny i niebohaterski. Pojmował proletariata jako wojującą sektę, która musi strzec swojej nieprzynależności do istniejącego społeczeństwa. Marzył o społeczeństwie wolnym, o zrzeszeniu wytwórców, którzy nie mają nad sobą panów. Podstawowe wartości tego społeczeństwa upatrywał w wyłącznym zaabsorbowaniu produkcją materialną, podczas gdy Marks wierzył, że największą zdobyczą socjalizmu będzie czas wolny, który ludzie będą mogli przeznaczyć na tworzenie i kreowanie kultury, przy czym czas poświęcony na wytwarzanie dóbr materialnych będzie się nieograniczenie zmniejszał. Marks spodziewał się, że rozwój technologiczny uwolni ludzi od nieustannego zajmowania się sprawami materialnego bytu, natomiast

Sorel widział całą godność człowieka w jego pracy, a swobodę od produkcji uważał za objaw burżuazyjnego hedonizmu. Sorel nie przyznawał się do anarchizmu jednak jego nacisk na całkowite zniesienie instytucji państwowych, domowa uczestnictwa w grze parlamentarnej i jego ataki na polityczny socjalizm, a więc podstawowe wyróżniki ideologii anarchistycznej są niezmiernie silne. Zgodnie z Bakuninem uważa, że partyjny czy polityczny socjalizm prowadzi tylko do nowej tyranii i że idea dyktatury proletariatu jako formy państwowej wyda klasę robotniczą na łup despotyzmu zawodowych polityków. Podzielał również poglądy anarchistów, którzy chcieli rewolucji w umysłach i sercach ludzi, rewolucji moralnej. Straciwszy nadzieję na to, że proletariatus podejmie się roli, którą mu wyznaczył, nie rezygnując z głównej swej idei, zwrócił się w kierunku nacjonalizmu. Doszedł do wniosku, że idee narodowe są bardziej obiecujące jako źródła wielkiego mitu. Jego obrona rewolucji bolszewickiej i Lenina jest nader dwuznaczna. W jego oczach rewolucja bolszewicka jest wcieleniem wyczekiwanej apokalipsy, ponieważ zwiastuje zagładę intelektualistom, ponieważ jest triumfem woli nad koniecznościami ekonomicznymi i ponieważ jest protestem przeciwko tradycji rosyjskiego okcydentalizmu w imię narodowych tradycji moskiewskich. Sorel miał słabe wyobrażenie o leninowskiej doktrynie, jednak był gotów popierać wszystko to, co wydawało mu się heroiczne i co zarazem groziło zagładą świata, którego nienawidził. Światu demokracji, walk partyjnych, kompromisów, rokowań i kalkulacji.

Antoni Tkaczyk

# Michał Walkowski - O kwestii tożsamości

Granice są ważne. Różnorodność jest piękna. Przekraczanie siebie to najwyższa forma rozwoju. To trzy punkty wyjścia i główne założenia tego tekstu. Wskazywał on będzie na specyfikę składowych elementów oraz relacje między nimi. W ogólnym ujęciu można powiedzieć, że każda z tez uzupełnia i niejako „napędza” kolejną. I tak: bez jasno ustalonych granic nie możemy mówić o różnorodności, bez różnorodności nie mamy punktów odniesienia dla piękna, a przekraczanie kolejnych granic jest esencją rozwoju. Postaram się rozwinąć tę myśl w trzech częściach odnoszących się do głównych tez tekstu oraz podsumować całość wyjaśniając, dlaczego w jakichkolwiek ideologiach tożsamościowych nie może być miejsca na tak powszechne, ale destrukcyjne elementy współczesności jak: przekonanie o kompletnym rozmyciu się granic w wielu kwestiach (m. in. tej związanej z tożsamością), fałszywe rozumienie wartości różnorodności i wyciąganie na tej bazie błędnych wniosków, zakładanie samoakceptacji zamiast walki z własnymi słabościami.

Dlaczego granice są ważne? Wydaje się pozornie, że dzisiaj, gdy świat ludzki przeżył tak wiele (choć z mojej perspektywy jest to zaledwie urywek spośród tragedii, które mogły mieć miejsce lub mogą nadejść), czy przekroczyliśmy jako ludzie tak wiele granic, nie można mówić o ich wartości w kategoriach przeważająco-pozytywnych. Jestem jednak skłonny twierdzić, że granice są kluczowym elementem, fundamentem każdej tożsamości. To że nieustannie między nimi balansujemy, czy szukamy złotego środka (który najczęściej nie przypada na środek obiektywny), a nawet je przekraczamy, tylko potwierdza fakt, że muszą istnieć, byśmy mieli jasne i konkretne punkty odniesienia. Co więcej – bez nich zwyczajnie nastąpiłoby totalne rozmycie, a w konsekwencji chaos. Owszem, należy mieć na względzie, że wraz z przekraczaniem możemy mówić niekiedy o ich przesunięciu, ale nie oznacza to, że należy



je całkowicie zdeklasować. I w tym momencie przechodzimy do tezy drugiej.

Czy różnorodność jest piękna? Otóż bez jasności i konkretności granic nie możemy mówić ani o różnorodności, ani o pięknie. Piękno zawsze odnosimy do czegoś: do ideału, do rzeczywistości lub do brzydoty. W związku z powyższym – muszą istnieć granice, żeby móc tę wartość jakkolwiek ująć, objąć w kategorii, ryzach. To pierwsza kwestia. Druga – muszą istnieć przynajmniej dwa różne od siebie treścią, ale podobne tym, że są ograniczone, elementy, żebyśmy mogli jakkolwiek odróżnić pierwszy od drugiego. Każdą z wartości kardynalnych (Prawdy, Dobra i Piękna) poznajemy jedynie w relacjach. Dodać należy także, że emanacja każdej z nich jest w bytach ograniczona. Nie ma bytów rzeczywistych, które w sposób absolutny są czystym Piękniem, czy czystym Dobrem lub Prawdą. Granice w estetyce funkcjonowały od zawsze i fakt, że dzisiaj próbuje się je ustawicznie naruszać, świadczy tylko o absurdalności naszych czasów, a nie o zintensyfikowaniu rozwoju sztuki. Lecz jest to odrębna kwestia. Podobnie jest z Dobrem i Prawdą. Nikt nie jest wyłącznie dobry, a granice ludzkiego poznania są ograniczone. Tyle w kontekście piękna różnorodności.

Czy przekraczanie siebie to najwyższa forma rozwoju? Wydaje się, że jedyna słuszna. Można w tym określeniu zawrzeć wszystko, co służy naszemu rozwijaniu się:

1. walkę z własnymi słabościami,
2. budowę nowych, korzystniejszych, bardziej pożytecznych nawyków,
3. przygotowanie do chwil próby, czy – inaczej rzecz ujmując – sytuacji granicznych.

Punktem wyjścia każdego rozwoju jest zawsze spojrzenie w lustro i staniecie w prawdzie o sobie. Zdając sobie sprawę z własnych granic

możemy eliminować słabości rozszerzając zakres własnych umiejętności, wiedzy, czy w konsekwencji polepszając postawy, które przyjmujemy w życiu.

Zatem pamiętajmy zawsze o istotności granic, próbujmy je przekraczać w sposób naturalny, żeby osiągać coraz to bardziej dojrzałe formy rozwoju.

Michał Walkowski

# Norbert Wasik - Historyczno-ekonomiczne aspekty zmian ustrojowo-gospodarczych w Polsce w okresie od 1945 do przełomu roku 1989/ 1990 cz. I



## **HISTORYCZNO-EKONOMICZNE ASPEKTY ZMIAN USTROJOWO-GOSPODARCZYCH W POLSCE W OKRESIE OD 1945,**

## **DO PRZEŁOMU ROKU 1989/ 1990 cz I.**

**Od początku ubiegłego stulecia ludzie pracy, politycy i ekonomiści nie godzą się na masowe bezrobocie. Poszukują środków i metod zwiększenia zatrudnienia obfitych zasobów pracy i ograniczenia bezrobocia. Spojrzenie na dwudziestowieczną ekonomię wskazuje na rzecz zadziwiającą i jednocześnie smutną. Poszukiwania środków zapewnienia ludziom realizacji podstawowego prawa człowieka – prawa do pracy – ciągle trwają i obecnie wykazują jeszcze mniejszą skuteczność. Polska na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku stanęła również w obliczu tak wielkiego problemu,**

**jakim jest bezrobocie. W ciągu jednej dekady problem ten dotknął ponad 3259,9 tys. ludności w wieku produkcyjnym. Walka z "uporczywą chorobą" gospodarki polskiej stała się priorytetem rządów, partii politycznych, związków zawodowych oraz specjalistów w dziedzinie ekonomii. Na swój sposób nie inaczej było w Polsce doby realnego socjalizmu, gdzie pojęcie rynku pracy w zasadzie nie występowało. Przez około 45 lat po II wojnie światowej w polskiej literaturze ekonomicznej zjawisko bezrobocia uznawano oficjalnie za typowe dla ustroju kapitalistycznego. Przyjmowano jednocześnie, że w warunkach gospodarki socjalistycznej nie powinno ono mieć miejsca, gdyż podstawową zasadą polityki zatrudnienia była zasada pełnego zatrudnienia.**

Po zakończeniu II wojny światowej i traumie tego okresu, Polska znalazła się w strefie wpływów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). Taka sytuacja była wynikiem ustaleń dwóch konferencji wielkich mocarstw i przywódców światowych okresu zawieruchy wojennej z lat 1939-1945.

W dniach od 18 do 20 października 1943 roku, obradujący w Moskwie ministrowie zagraniczni Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii, jako miejsce spotkania na którym miały zostać omówione między innymi (co istotne bez udziału przedstawicieli Polski) kwestie przyszłego kształtu Europy, wskazali stolicę Persji – Teheran<sup>1</sup>. Konferencja teherańska odbyła się nieco ponad miesiąc od moskiewskich ustaleń. W dniach od 28 listopada do dnia 1 grudnia 1943 roku, Prezydent USA - F.D. Roosevelt, Premier Wielkiej Brytanii - W. Churchill i przywódca ZSRR - J. Stalin dokonali uzgodnień, co do dalszych działań wojennych wobec hitlerowskich Niemiec oraz losów powojennej Europy i Polski. Wątek polski został poruszony już podczas pierwszego dnia obrad,

jednakże żądania polskiego rządu emigracyjnego, wyrażane ustami Churchilla i Roosevelta, zostały zignorowane przez Stalina, który miał całkowicie inne plany wobec naszego kraju, jego obywateli i przyszłego kształtu naszego państwa. Przy bierności w tym zakresie USA i Zjednoczonego Królestwa, Stalin forsował swoją wizję i koncepcję Europy. Zgodnie z jego pomysłem granice Polski miały zdecydowanie przesunąć się na zachód i oprzeć o Odrę i Nysę. Polska miała też otrzymać szerszy dostęp do Morza Bałtyckiego<sup>2</sup>. Ta koncepcja całkowicie pozbawiała obywateli polskich ziem wschodnich z przedednia wojny obywatelstwa polskiego i praw z tym związanych, lub zmuszała ich do opuszczenia dotychczasowych ziem, na których zamieszkiwali z dziada pradziada i migracji w głąb nowej Polski. Z pewnością w Teheranie doszło do pierwszego, aczkolwiek nieostatecznego podziału powojennej Europy. Powstały zaś w pośpiechu, całkowicie zależny od Moskwy, polski komunistyczny Rząd Tymczasowy, stał się w grudniu 1944 roku przyczynkiem niezadowolenia USA i Wielkiej Brytanii, które ustalenia teherańskie traktowały jako rozmowy wstępne przed ostatecznym spotkaniem, mającym zdecydować o losach Europy po zakończeniu działań zbrojnych. Nasilona ofensywa Armii Czerwonej, jej parcie na Zachód w kierunku Berlina, coraz bardziej przybliżały koniec wojny i kolejną konferencję Wielkiej Trójki, jak zwyczajowo zwano przywódców i kraje, które reprezentowali na konferencjach Roosevelt, Churchill i Stalin. Do ostatecznych rozmów doszło w Jałcie na półwyspie Krymskim. Rozpoczęła się ona 4 lutego 1945 roku. W trakcie jej trwania doszło do podjęcia szeregu uchwał w sprawach już omówionych w Teheranie, ustalono środki zmierzające do jak najszybszego zakończenia wojny i podziału Niemiec na strefy okupacyjne. Najwięcej jednak czasu poświęcono sprawie polskiej. Amerykanie i Brytyjczycy łudzili się, że wizja Stalina może pod ich wpływem nieco ulec zmianie, jednakże do konferencji tzw. Wielkiej Trójki doszło w momencie dalszego wzmocnienia pozycji sowieckiej na froncie<sup>3</sup>. Pewność dotarcia Armii Czerwonej jako pierwszej do Berlina, oscylowała prawie na poziomie 100%, kreśląc tym samym strefy wpływów na aliancką i sowiecką. Polska

przedwojenna powoli miała stać się jedną z republik lub tzw. państwem satelickim ZSRR. Schyłek działań wojennych skierowany był nie tylko bowiem przeciwko okupantowi Polski i jednemu z największych w historii świata zbrodniarzy – Hitlerowi, ale również ze strony komunistycznych władz w Moskwie i uległych im polskim komunistom, przeciwko polskiemu podziemiu i rządowi polskiemu na uchodźstwie, rezydującemu w Londynie.

Działania polskich komunistów i sowieckiego aparatu państwowego doprowadziły do aresztowań, m.in. najważniejszych przywódców niepodległościowego podziemia polskiego, których następnie i podstępnie przewieziono do moskiewskiego więzienia NKWD na Łubiance<sup>4</sup>. Przypieczętowaniem ostatecznego kierunku Polski ku ZSRR stał się podpisany jeszcze przed ostatecznym i oficjalnym zakończeniem działań wojennych układ o przyjaźni z ZSRR.

Dnia 21 kwietnia 1945 roku Premier polskiego Rządu Tymczasowego Edward Osóbka – Morawski, podpisał z Józefem Stalinem 20-sto letni układ o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej pomiędzy – jeszcze wówczas – Rzeczpospolitą Polską, a Związkiem Radzieckim<sup>5</sup>. Wprawdzie dokument ten zakładał sojusz obydwu krajów w walce z hitlerowskimi Niemcami, jednakże w praktyce oznaczał jednostronne zobowiązanie do posłuszeństwa polskiej strony wobec Sowietów.

Tym samym Polska stała się krajem zależnym od ZSRR. Jak pokazała historia, miało to ogromny wpływ na wszystkie dziedziny życia, tj. ekonomiczne, gospodarcze, społeczne, itp. sowiecki model funkcjonowania państwa dotykał niemalże każdego obszaru funkcjonowania kraju, również dotyczącego zatrudnienia i pracy.

## **Polska w okresie od 1945 do 1989 roku, między innymi w kontekście zatrudnienia i organizacji rynku pracy**

Spustoszenia wojenne, jakie pozostawiła w naszym kraju II wojna światowa, stały się jednym z podstaw woli szybkiej odbudowy państwa polskiego. Powstanie z przysłowiowych kolan, było wyzwaniem dla całego społeczeństwa. Tylko ciężka, wspólna praca Polaków mogła przywrócić nam chociaż odrobinę godności i życia, wprowadzić pod „nową okupacją”, ale we własnym kraju i mniejszej obawie o swoich najbliższych i siebie samych. Zniszczona pod względem materialnym, ekonomicznym i gospodarczym Polska, która znalazła się pod wpływami ZSRR i potrzebowała rąk do pracy zmierzającej ku restauracji zgliszczy wojennych. Już w lipcu 1947 roku Sejm uchwalił ustawę pod nazwą Plan Odbudowy Gospodarczej, zwany Planem 3 letnim<sup>6</sup>. Zakładał on podniesienie cyt.: *„stopy życiowej pracujących warstw ludności powyżej poziomu przedwojennego”*<sup>7</sup>; *„utrwalenie ustroju i przebudowy struktury społeczno-gospodarczej kraju; wyrównania szkód wojennych; scalenia Ziemi Odzyskanych z resztą kraju, z wszechstronnym wykorzystaniem w gospodarstwie narodowym szerokiego wybrzeża morskiego; rozszerzenia udziału kraju w gospodarstwie światowym; powrotu do kraju Polaków, którzy znaleźli się poza jego granicami w związku z wojną 1939-1945, jak również tych, którzy opuścili kraj dla celów zarobkowych; obniżenia kosztów własnych produkcji dóbr i usług oraz wzrostu wydajności czynników produkcji”*<sup>8</sup>. Czytając zapis kolejnego artykułu tego aktu, tj. art. 5, nie trudno odnieść wrażenie, że w tamtym okresie czasu, mimo licznej potrzeby, jakby się mogło wydawać, koniecznych do odbudowania państwa rąk do pracy, w kraju występował problem bezrobocia. W tym bowiem artykule mowa jest o swoistego rodzaju potencjale osób mogących stanowić siłę napędową rozwoju gospodarczego kraju, który drzemał w osobach mieszkających na wsi, tj.

chłopach i pracownikach rolnych, cyt.: *„Utrwalenie ustroju i przebudowy struktury społeczno-gospodarczej kraju nastąpi drogą zwiększenia udziału przemysłu i usług w ogólnej produkcji, tworząc podstawy do zwiększenia zatrudnienia rezerw pracy na wsi przez intensyfikację produkcji rolnej i zajęcia uboczne, do późniejszej całkowitej likwidacji przeludnienia rolniczego i do pełnego wykorzystania sił roboczych w mieście”*. Ustawa, sama w sobie postulowała wzrost udziału przemysłu i usług w ogólnej produkcji, rozwój w handlu z zagranicą, zwiększenie wytwórczości (przede wszystkim artykułów przemysłowych) i określała rozmiary tegoż wzrostu<sup>9</sup>. Z założenia, już w 1949 roku miało nastąpić przekroczenie przedwojennej produkcji przemysłowej, w rolnictwie zaś osiągnięcie „per capita” 110% przeciętnej produkcji z lat 1936-1938. Efektem Planu 3-letniego był wzrost dochodu narodowego naszego kraju aż o około 43% zarówno w przeliczeniu na jednego obywatela, jak i ogólnie<sup>10</sup>. W tym okresie nastąpił też znaczny przyrost zatrudnienia z 3,4 miliona ludzi w roku 1947 do 4,4 miliona w roku 1949<sup>11</sup>. Działania te znacznie obniżyły panujące ówczasie bezrobocie w Polsce. Pomimo sukcesów, związanych wykonaniem założeń ustawy z 1947 roku, mającej na celu odbudowę kraju, władze nadal borykały się problemami zatrudnienia, brakiem wykwalifikowanych kadr i odpływu pracowników w poszukiwaniu lepszej i lepiej opłacanej pracy.

Tym samym, za sowieckim modelem, ustawą z dnia 7 marca 1950 roku *„O zapobieżeniu płynności kadr pracowników w zawodach lub specjalnościach szczególnie ważnych dla gospodarki uspołecznionej”*<sup>12</sup>, wprowadzono tzw. nakaz pracy. W oparciu o zapisy tej ustawy, administracyjne skierowanie do pracy otrzymywali absolwenci szkół średnich i wyższych. Jak bowiem stanowiła preambuła do ustawy, cyt.: *„Potrzeby gospodarki socjalistycznej, wymagają zapewnienia uspołecznionym zakładom pracy oraz instytucją państwowym i samorządowym kwalifikowanych i trwale z nimi związanych kadr”*<sup>13</sup>. Ustawa w art. 1 stanowiła, że osoby posiadające kwalifikacje w zawodach



lub specjalnościach szczególnie ważnych dla uspołecznionej gospodarki, mogły być zobowiązane przez określony czas do wykonywania danej pracy na rzecz państwa. Obowiązek taki kształtowany był począwszy od dnia doręczenia pracownikowi nakazu wydanego przez właściwego rzeczowo ze względu na zakład pracy lub instytucję zatrudniającą pracownika, ministra<sup>14</sup>. Mógł on być wydany na okres nie dłuższy niż dwa lata<sup>15</sup>. Ograniczał jednak prawa pracownicze w dzisiejszym tego słowa i prawa znaczenia, bowiem pracownik w okresie objętym nakazem pracy nie mógł wypowiedzieć zawartej umowy o pracę<sup>16</sup>. Dodatkowo, podkreślenia wymaga fakt, że za nieuzasadnione opuszczenie stanowiska pracy objętego nakazem pracy, groziła pracownikowi kara aresztu lub grzywny do kwoty 250.000,00 zł, albo jedna z tych kar<sup>17</sup>. Celem nakazu pracy przede wszystkim było zwiększenie rozwoju gospodarczego państwa, całkowite zlikwidowanie bezrobocia i wzrost poparcia dla władzy.

Można zatem stwierdzić, że w niektórych przypadkach trudno było wówczas mówić o bezrobociu i braku pracy. Zatrudnienie było jednym z ważniejszych regulacji powojennej Polski. Obywatele musieli pracować i mieć gdzie pracować. Takie gałęzie gospodarki jak budownictwo, rolnictwo i rozwijający się przemysł, nieustannie potrzebowały rąk do pracy, a nakazy pracy miały dodatkowo wzmacniać potrzebę zatrudniania i zatrzymywania wykwalifikowanej kadry, a jednocześnie zapewniać kontrolę nad obywatelem. Osoby pracujące miały tym samym ograniczone możliwości jej zmiany. Nakazy wiązały pracowników z danym zakładem, czy instytucją na lata. Oficjalnie zostały jednak zniesione w latach 60-tych XX wieku.

Pomimo państwowej ingerencji w rynek pracy, rzeczywistość odbiegała jednak od założeń i faktów. Władze socjalistycznej Polski przede wszystkim za wszelką cenę dążyły do zmian postaw społecznych ludności, która zmęczona już wojennymi działaniami, powoli krzepła w nowej

rzeczywistości. Przeciętny Polak ze zwykłej pracy zawodowej i zarabianych środków, pozwalających mu utrzymać siebie i swoją rodzinę, zaczął czuć wreszcie stabilizację materialną i życiową. Ludzie niestety przyzwyczajali się do nowego ładu społecznego i politycznego kraju. Tylko nieliczni prowadzili dalszą walkę z nowym wrogiem Polski. W tej rzeczywistości, władza ludowa, jak wówczas mawiano, głęboko wierząca w założenia komunizmu i mająca jednocześnie na uwadze realne budowanie podstaw idei tej doktryny, postawiła na przyspieszenie uprzemysłowienia kraju, które w przyszłości miało dać wymierne efekty na różnych polach obszarów działalności państwowej. Jednym z tych działań było wytyczenie przez PZPR na lata 1950-1955, kolejnego planu, tzw. „Planu 6-letniego”<sup>18</sup>, którego zadaniem miało być „podniesienie poziomu sił wytwórczych”, „rugowanie elementów kapitalistycznych” i zmierzanie ku gospodarce „socjalistycznej”<sup>19</sup>. Ustawa o Planie 6-letnim została uchwalona dnia 21 lipca 1950 roku<sup>20</sup>. Czytając preambułę tego aktu, nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż Polska „była” wówczas najszybciej rozwijającym się krajem europejskim. Rozmachu nabierał handel państwowy i spółdzielczy, który „w roku 1946 obejmował 80% obrotów hurtowych i 22% detalicznych”<sup>21</sup>, a w 1949 roku odpowiednio 100% i 55%. Zostało również zlikwidowane bezrobocie i „plaga mas pracujących kapitalistyczno-obszarniczej Polski”<sup>22</sup>.

Nie bez wpływu na dalsze losy gospodarczo-polityczne Polski miały wydarzenia początku lat pięćdziesiątych na świecie i w Europie. W roku 1953 umiera Józef Stalin<sup>23</sup>, zaś trzy lata później, w trakcie XX zjazdu KPZR<sup>24</sup>, w niewyjaśnionych okolicznościach, w Moskwie szef delegacji PZPR<sup>25</sup> – Bolesław Bierut. Ma to niebagatelne znaczenie, bowiem po śmierci Bieruta do „łask politycznych” wraca jego oponent Władysław Gomułka, oskarżony przez tego pierwszego o „odchylenia polityczne” i bez sądu więziony w latach 1951-1955<sup>26</sup>. W październiku 1956 roku Gomułka, zostaje wybrany na I Sekretarza PZPR i sięga po pełnię władzy w Polsce<sup>27</sup>. Ludność kraju sądzi, że z jego władzą nadejdą dla obywateli lepsze czasy. Już w listopadzie tego samego roku Sejm uchwała ustawę o

radach robotniczych, stwarzając tym samym podstawy funkcjonowania samorządu pracowniczego<sup>28</sup>. Jednakże w kraju nie jest tak „kolorowo”, jak to by mogło się wydawać. Zarówno walki wewnętrznych frakcji w PZPR, jak i strajki robotnicze, w tym w Poznaniu w czerwcu 1956 roku, dowodzą tak naprawdę sytuacji ekonomicznej i społecznej w Polsce. Realia te bardzo dosadnie oddaje list anonimowego Warszawiaka z początku 1957 roku, skierowany właśnie do ówczesnego I Sekretarza PZPR Władysława Gomułki, cyt. **„Wszędzie brak pracy i co dzień wzrasta bezrobocie i nędza w każdym mieście i miasteczku. Bezrobotni zbierają się w gromady i tylko dyskutują, co będzie jeszcze za kilka dni lub tygodni. Kiedy niektórzy ludzie dojeżdżali do Warszawy, jakoś się jeszcze utrzymywało tę biedę. Od października 50% już zredukowano i bez przerwy redukuje się dalej. Wskutek tego powstaje straszna głodowa nędza, bo biura zatrudnień nigdzie nie mają miejsca. W województwie warszawskim we wszystkich miastach jak: Ciechanów, Nasielsk, Pułtusk, Maków, Przasnysz, Wyszaków, Radzymin, Wołomin itd. wszędzie nie można grosza zarobić i tylko słyszeć te słowa: zaufaliśmy Gomułce, który miał poprawić los robotnika. Każdy krzyczał, że jak będzie Gomułka, to będzie kielbasa i bułka, a obecnie się mówi: jak przyszedł Gomułka, to się zrobiło i dalej robi bezrobocie. Nie bułka tylko skrajna nędza”<sup>29</sup>.**

**Ten głos zwykłego obywatela odzwierciedlał rzeczywistą sytuację w ówczesnej Polsce. Kryzys ekonomiczny lat 1956-1957, w głównej mierze objawiał się rozgoryczeniem Polaków, związanym z pogłębiającą się nędzą, kolejkami do pośrednictw pracy, jak i wewnątrzfabrycznymi buntami załóg. Tym samym na nowo wybranym I Sekretarzu skupiała się cała „nadzieja” obywateli. Sam bowiem fakt występowania bezrobocia w socjalistycznym kraju mógł spotkać się z opinią, że forsowana dotychczasowa polityka gospodarcza władz, tak żywo**

wierzących tej idei i hołdujących jej, okazuje się być porażką. Komuniści bowiem za całe zło świata uważali kapitalizm, który według nich doprowadził już raz do wysokiego bezrobocia na świecie, wyzysku człowieka i wielkiego, światowego kryzysu końca lat trzydziestych XX wieku. Efektem zaś tego stanu rzeczy były bankructwa banków, zamykanie fabryk, sklepów i samobójstwa wielu przedsiębiorców oraz inwestorów<sup>30</sup>. W tym to okresie w Stanach Zjednoczonych, w ciągu trzech lat, tj. od tzw. krachu na giełdzie nowojorskiej w roku 1929, liczba bezrobotnych wzrosła do 12 milionów osób, co stanowiło jedną czwartą całości zatrudnionych<sup>31</sup>. Fakty mówiły same za siebie. Jednak nie tylko kapitalistyczny, demokratyczny organizm mógł zostać zarażony bezrobociem, bo również w krajach budujących socjalizm takie zagrożenie było jak najbardziej realne, a Polska była jednym z przykładów, w którym ten scenariusz mógł się ziścić.

CDN.

**Norbert Wasik** – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Autor książki „Rozważania nad współczesnym narodowym radykalizmem”. Biegacz amator, fan długich dystansów, maratonów i biegów ultra. Pasjonat historii, gór i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

## **PRZYPISY:**

<sup>1</sup> W. Pronobis, *Polska i świat w XX wieku*, Editions Spotkania, Warszawa 1991, s. 293.

<sup>2</sup> Ibidem, s.294.

<sup>3</sup> W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1991*, Wydawnictwa Naukowe PWN, Warszawa 1992, s. 145.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 148.

<sup>5</sup> Ibidem, s.149.

<sup>6</sup> Ustawa z dnia 2 lipca 1947 roku Plan Odbudowy Gospodarczej (Dz.U. z 1947r., Nr 53, poz. 285).

<sup>7</sup> Ibidem, art. 3.

<sup>8</sup> Ibidem, art. 4.

<sup>9</sup> Ibidem, art. 15.

<sup>10</sup> W. Roszkowski, op. cit. s. 194.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 194.

<sup>12</sup> Ustawa z dnia 7 marca 1950 roku O zapobieżeniu płynności kadr pracowników w zawodach lub specjalnościach szczególnie ważnych dla gospodarki uspołecznionej (Dz.U. z 1950r., Nr 10 poz. 107).

<sup>13</sup> Ibidem, preambuła do ustawy.

<sup>14</sup> Ibidem, art. 3 ust. 1.

<sup>15</sup> Ibidem, art. 3 ust. 2.

<sup>16</sup> Ibidem, art. 4.

<sup>17</sup> Ibidem, art. 6.

<sup>18</sup> W. Roszkowski, op. cit., s. 214.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 214.

<sup>20</sup> Ustawa z dnia 21 lipca 1950 roku o Planie 6 – letnim (Dz.U. z 1950r., Nr 37, poz. 344).

<sup>21</sup> Ibidem, pkt. 2, s.2.

<sup>22</sup> Ibidem, pkt. 2, s.2.

<sup>23</sup> W. Pronobis, op. cit. s. 529.

<sup>24</sup> Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego.

<sup>25</sup> Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

<sup>26</sup> W. Roszkowski, op. cit. s. 230.

<sup>27</sup> W. Pronobis, op. cit., s. 497.

<sup>28</sup> W. Roszkowski, op. cit. s. 239.

<sup>29</sup> [www.twojahistoria.pl](http://www.twojahistoria.pl) [on-line]. Setki tysięcy bezrobotnych, czy w czasach PRL-u rzeczywiście każdy miał pracę. World Wide Web: <https://twojahistoria.pl>

<sup>30</sup> W. Pronobis, op. cit., s. 74.

<sup>31</sup> Ibidem, s.74.